ROK XIX KRAKÓW, SOBOTA 24. STYCZNIA 1914 ROKU NR. 4

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adres:
Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 8
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Rusini a Pruska Hakata.

Działająca na gruncie galicyjskim partya tak zwanych Ukraińców budziła już od dawna podejrzenia, że utrzymuje ona stosunki z największymi naszymi wrogami, to jest z Prusakami. Na stwierdzenie tego podejrzenia brakło jednakże, dowodów. Ukraińcy zaś skoro im taki zarzut pisma polskie czyniły, potrząsali dumnie swojemi rozczochranemi czuprynami i dowodzili, że to są oszczerstwa na nich przez nienawistnych Polaków miotane. Pisma polskie czuły, że coś pozatem tkwi, ale dowodów w rękach nie miały. Niedawno jednak wydarzyło się coś niespodziewanego. Oto redaktor Dziennika Berlińskiego p. Krysiak wszedł w posiadanie nader cennych dokumentów pochodzących z najtajniejszego archiwum tak zwanych Hakatystów. Kto są ci Hakatyści to powszechnie wiadomo przypominamy więc tylko, że jestto stowarzyszenie, które powstało w Prusiech około roku 1890, a mające na celu niby to popieranie niemczyzny na kresach wschodnich, czyli w krajach polskich obecnie do Prus należących, w rzeczywistości zaś wytknęła sobie hakata za cel walkę na śmierć i życie z narodem polskim tudzież zupełne tego narodu wytępienie. Nazwa towarzystwa, która się powszechnie utarła pochodzi od trzech początkowych liter nazwisk jego założycieli H. K. T. (Hennemann, Kennemann i Tiedemann). Z nich dwaj pierwsi już zmarli, trzeci zaś, to jest Tiedemann, stoi do dzisiaj na czele towarzystwa noszącego teraz urzędową nazwę „Obstmarkenverein“. Otóż z tymi to Prusakami, którzy nam zagładę zaprzysięgli, weszli w stosunki drudzy nasi śmiertelni, jak się teraz pokazuje, wrogowie t. j. Ukraińcy. Nawiązanie tych stosunków sięga początków roku 1903.. trwają zaś one nieprzerwanie do dzisiaj. Nieraz wprowadzało to nas Polaków w niemałe zdumienie, dlaczego w ostatnich 10 latach stosunki dwóch bratnich Galicyą zamieszkujących narodów tak się zaostrzyły. Naród polski i jego przedstawiciele czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa żadnego do tego nie dali powodu. Rusini mogli na wszelkich polach z pełną pracować swobodą, język ich posiada pełne równouprawnienie, Sejm, rozporządzając funduszami krajowemi, uwzględnia równomiernie potrzeby tak Polaków jak Rusinów. Jakichkolwiek więc podstaw do zwiększenia się nienawiści trudno się było dopatrzeć. Fakt zaś, że na wspólnej mieszkamy ziemi za pobudkę, do nienawiści chyba posłużyć niemógł. Boć przecież nie od dziesięciu lat to się datuje, ale od wieków, do niedawna zaś panowała zgoda. Rusin Polaka uważał za brata, a po polsku mówił tak samo, jak po rusińsku. Tymczasem teraz rozumiemy co się od lat 10 stało! Rusini, a raczej Ukraincy poszli pod komendę Prusaków Hakatystów, z nimi się zbratali, a raczej źle się wyrażamy, oni się nie zbratali z Prusakami, ale stali się ich sługami, ich lokajami ich powolnem w walce z Polakami narzędziem. Hakatyści są panami, oni z Berlina dyktują rozkazy, a ukraincy pokornie jak psy posłuszne rozkazy te, wykonują. Niechaj zaś nikt nie myśli, że narzędziami w rękach Hakatystów są tylko jakieś zwyrodniałe jednostki, z któremi wszędzie spotkać się można, jednostki oddające się na usługi wrogów za pieniądze. O nie! to nie jest tak. Na usługach pruskiego hakatyzmu znajduje się cały „Narodny Komitet ukraiński“, a więc wszyscy narodu przewódcy, ba co więcej cały nawet grecko-katolicki konsystorz metropolitalny we Lwowie. W tym wypadku wiec nie można mówić o jed-

nostkach, ale o całym narodzie, który ku hańbie własnej zaprzedał się Prusakom, aby wspólnie z nimi wytępić do cna bratni naród polski.

Z dokumentów przez redaktora Krysiaka na jaw wydobytych, a szczególnie z listów popa Hanyckiego, pisywanych do różnych hakatystycznych dygnitarzy, wynika, że tym nikczemnym zaprzańcom nie chodziło wcale o rusińskie sprawy, ale tylko o podkopywanie i niszczenie Polaków.

Co zawierają dukumenty Krysiaka?

Rozpoczęła się korespondencya Rusinów z Hakatem w marcu 1903 i dotyczyła z początku sprawy dostarczania do Prus robotników rusińskich zamiast polskich. Jednakże już ta na pozór niewinna sprawa przedstawia się w rzeczywistości, jako akcya polityczna. Z listów bowiem popa Hanyckiego przebija się taka szalona nienawiść do Polaków, że czytelnik odrazu nabiera przekonania, że Hanyckiemu nie chodziło wcale o wyszukanie zarobku dla rusińskich chłopów, ale tylko o utrącenie Polaków. Przy tej sposobności niechaj nam wolno będzie zwrócić uwagę naszych braci czytelników na okoliczność następującą:

Rusini ciągle dowodzą, że nienawiść ich kieruje się tylko przeciw szlachcie polskiej, jako ich dawnym nibyto gnębicielom, z ludem polskim zaś pragną oni — jak mówią — żyć w zgodzie i w przyjaźni. Teraz okazuje się jak ta przyjaźń wygląda. Hanyckyj występując przeciw robotnikom polskim nie zwalczał szlachcica, ani inteligenta polskiego, ale pragnął odebrać zarobek temu biedakowi polskiemu, którego brak pracy w kraju zmusza do wyjazdu na roboty za granicę. Na lud więc polski, na polskich robotników zawzięły się rusińskie prowodyry, ludowi polskiemu oni to zagładę poprzysięgły. Zrozumcież więc bracia jak sprawy stoją i nie dajcie się żadnemi słodkiemi a fałszywemi bałamucić słówkami. Niedawno jeszcze kłamał Stapiński, że Rusini pragną zgody z ludem polskim, że więc nasi posłowie chłopscy powinni trzymać z Rusinami. Teraz się okazuje jasno, jak ta zgoda wygląda. Nie łudźmy się! Ukraińcom nie chodzi wcale o walkę tylko z polskim szlachcicem lub mieszczaninem, oni tak samo nienawidzą i chłopa polskiego, chcieliby mu odebrać ziemię, zarobek, a jeżeli można wygnać zupełnie do Kanady. Że to, co tu piszemy, nie jest wcale jakimś naszym wymysłem, ale szczerą prawdą, to się jasno okazuje z dokumentów redaktora Krysiaka. Prowodyry Ukraińców snuli w porozumieniu z Hakatystami plany wywożenia polskich chłopów na wielką skalę do Kanady, który to kraj uznano zgodnie za najodpowiedniejszy do wysełania tam naszych ludzi, na przepadłe. Pomagał zaś w tem Rusinom kto? Nie kto inny jeno niedawny wódz ludowców Stapiński. Jednakże w korespondencyi Rusinów z Haktystami jest mowa nie tylko o odbieraniu zarobku robotnikom polskim, lub o ich wywożeniu do Kanady, treścią wymianianych przez lat dziesięć listów są także ważne sprawy polityczne. Hakatyści przeszkadzali wszelkiemi siłami porozumieniu polsko-ruskiemu, podniecali Ukraińców do coraz gwałtowniejszego oporu, informowali się o stosunkach kościoła unickiego z kuryą rzymsko, dostarczali wreszcie Ukraińcom na różne cele funduszów. Prowodyry zaś ukraińskie podsuwały Prusakom różne wielkie plany, mające na celu buntowanie przeciw Polakom nietylko galicyjskich Rusinów, ale także Białorusinów, Litwinów, Łotyszów. Jednem słowem Ukraincy łącznie z Prusakami podjęli się organizowania powszechnej ze wszystkich stron nagonki na naród polski. Jak osaczoną w kniei dziką zwierzynę, miano nas wytępić do znaku, coby się zaś wytępić nie dało postanowiono wywieść za morze i rozprószyć po świecie, jak piasek w pustyni.

Takie to zadania wytknęli sobie ukraińscy przewódcy wspólnie Prusakami, nienawiść ich zaś wzracała się nie tylko przeciw Polakom ale także

przeciw Austryi i dynastyi Habsburgów,

Ponieważ Polacy zdobyli sobie pewne stanowisko i wpływ w Austryi, aby więc zniszczyć Polaków należy dążyć do zguby Austryi. Pragnąć do tego dopomóc i potrzebę obalenia Austryi Niemcom wykazać, pisze w r. 1904 ukraiński poseł Budzynowski, broszurę, która nawet Hakatystom wydała się za gwałtowną, tak że niechcieli się z nią solidaryzować. Pop Hanyckyj w r. 1915 wyraźnie wskazuje na to, że cesarz austryjacki popiera politykę Polaków i domaga się ów pop od Hakatystów, aby przeciwko temu działali. Że zresztą pruski Ostmarkverein nie pozostał na te napomnienia głuchym i, że wiedział jak się brać do rzeczy, to dowodzi tego najlepiej fakt następujący:

Politycy polscy w Wiedniu zauważyli od jakiegoś czasu, że austryacki następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand informowany jest w sprawach polityki polsko-galicyjskiej w kierunku ukrainofilskim, a nam niechętnym. Dziwiono się temu i podejrzywano Metropolitę Szeptyckiego wraz z księciem Maksymilianem Saskim, że to oni na taką zmianą usposobienia u przyszłego cesarza wpływają. Otóż teraz z dokumentów Krysiaka okazało się, kto jest informatorem arcyksięcia i kto go przeciwko nam

podbudza. Hakatyści postarali się o to, że do następcy tronu znalazł przystęp ich zwolennik i przyjaciel niejaki Dr. Übersberger profesor historyi wschodniej Europy na uniwersytecie wiedeńskim. On to kształci w Wiedniu młodzież ukraińską na zajadłych polakożerców, fałszuje naszą historyę i równocześnie jest doradcą arcyksięcia. Takiemi to drogami zmierzają Hakatyści do celu, i torują drogę Rusinom do wpływu i znaczenia. Nie chodzi im oczywiście o Rusinów, ale o obalenie naszego wpływu, i znaczenia w Austryi, wiedzą oni bowiem dobrze że, gdy w Austryi przestaną Polacy coś znaczyć, to wówczas dopiero będą oni mogli robić ze swoimi Polakami, co zechcą. Rusini przeto mają im służyć tylko za taran przeciwko nam.

Handlarz win.

Jakich środków imają się zajadłe Prusaki w agitacyi przeciwko nam i przeciw Austryi i niby to zaprzyjaźnionemu z Niemcami mocarstwu, to ciekawe na to światło rzuca obszerny memoryał na 136 stronach opracowany przez jeneralnego sekretarza Hakaty niejakiego Schoultza. Napisał on go na podstawie podróży, którą odbył po Galicyi w lecie r. 1912 pod fałszywym przez rząd pruski wystawionym mu paszportem jako handlarz win. Jeździł więc sobie niewinny ten handlarz wina po Galicyi, a bawiąc we Lwowie miał biuro swoje w Konsulacie niemieckim i codziennie odbywał narady z Narodnym komitetem ukraińskim, zachęcając prowodyrów do najgwałtowniejszego przeciw Polakom w Sejmie oporu. Działo się to mniejwięcej w tym samym czasie, w którym były namiestnik Bobrzyński układał się z tymiż samymi Ukraincami o ustępstwa dla nich w przyszłej reformie wyborczej. Schoultza wozili członkowie narodnego komitetu po całej wschodniej Galicyi okazując, mu wszędzie oczywiście w barwach bardzo różowych siłę swojej organizacyi. Równocześnie odwiedzał także Schoultz gminy niemieckie głównie w okolicach Lwowa i zachęcał Niemców do współdziałania z Rusinami przeciw Polakom.

Wnioski.

Tych parę szczegółów, o których w niniejszym artykule wspominamy stanowi maleńką tylko cząstkę tego olbrzymiego materyału, który wykrył redaktor Krysiak. Gdy wszystkie dokumenty będą wydane, to utworzą one wielkie dzieło złożone zdaje się co najmniej z dwóch tomów. Wówczas to dopiero będzie można zdać sobie w całości sprawę tego z ogromu nienawiści i podłości, jakie zioną z tej nędznej roboty skierowanej przeciw nieszczęśliwemu naszemu narodowi. Za co? Za to tylko, że żyjemy i, że pragniemy pozostać wierni naszej wierze, mowie, i tradycyom, Zaiste chyba Opatrzność Boska jeszcze czuwa nad nami i nie życzy sobie naszej zagłady, skoro sprawiła, że ten cały łotrowski spisek Hakatystów z Ukraincami wyszedł na jaw. Jak gdyby Bóg miłosierny nas ostrzegał, jakby wołał do nas; „ratuj się narodzie polski póki jeszcze czas, bo źle z tobą. Zniszczyć ciebie chcą wytępić, ziemię ci odebrać i po całym rozprószyć świecie. Czyżmy jednak myślimy naprawdę o ratunku. Czyż życie nasze nie jest jakby życiem naiwnych dzieci, życiem z dnia na dzień. Gdzie u nas zapał gdzie gorąca chęć do walki w imię zagrożonych najświętszych interesów narodowych. Czy myślimy wszyscy na seryo, i wytrwale o organizowaniu się w celach obrony narodowej? Nasi politycy wysilają się na ustępstwa dla Rusinów i myślą tylko o ugodzie z nimi. W Wiedniu w głowie im teki ministeryalne i różne dygnitarstwa, ale aby najwyższe sfery rządowe i dworskie były o sprawach polskich należycie informowane, to na taki wysiłek oni się nie zdobędą. Naszym dygnitarzom, od których roi się w Wiedniu zbywa poprostu na odwadze. Nasze polskie ekscelencye, nasi hofraci, członkowie izby panów, ministrowie, szefowie sekcyj i t. d. to wszystko przeważnie austryackie figury, które zaledwo śmią pomyśleć, że są Polakami. Jeżeli wspomną o tem, to chyba tylko cicho grzecznie jakgdyby mówili: „my z przeproszeniem Polacy". Rusini natomiast nie mają ani cząstki tych dygnitarstw, co Polacy. Ich wystąpienia są dzikie i brutalne; głównem ich polityki narzędziem to terror i gwałt. Ale to im nie przeszkadza wcale do uzyskania przystępu po sfer nawet najwyższych i do obrabiania ich na swoją korzyść. Gdybyśmy dla naszej świętej sprawy mieli tylko cząstkę tego zapału, tej wytrwałości i tego poświęcenia, ile go mają Hakatyści i Ukraińcy dla celów zniszczenia nas, cobyśmy zdziałać potrafili! Ale gdzie naszym rozmaitym karyerowiczom Polska w głowie! Teraz otrzymaliśmy ostrzeżenie, kto wie, czy przed zupełną zagładą nie ostatnie! Ratujmyż się więc póki jeszcze czas. Oby wiadomości zaczerpnięte z dokumentów redaktora Krysiaka wżarły się jakby rozpalone ogniste żelaza w sumienia nasze i pobudziły nas do organizowania się w celach obrony przed ostateczną zgubą.

Co słychać z reformą wyborczą?

Zdaje się, że sejmowa reforma wyborcza przyjdzie nareszcie do skutku. Rusini pod wrażeniem odkryć poczynionych przez redaktora Krysiaka jakoś zmiękli, a miny grubo im zrzedły. Godzą się przeto już na 16 okręgów proporcyonalnych w Galicyi wschodniej. Układy toczące się we Lwowie przy udziale wszystkich polskich stronnictw i są już prawie na ukończeniu. My Polacy nie mamy jednak żadnego powodu do radowania się tem. Reforma wyborcza taka, na jaką polskie stronnictwa się zgodziły będzie dla nas klęską wielką. Trzeba bowiem zdać sobie jasno z tego sparwę, że położenie polityczne w kraju o ile dotyczy stosunku Polaków do Rusinów, przedstawia się teraz po ogłoszeniu dokumentów Krysiaka zupełnie inaczej aniżeli przedtem. Polacy układając się z Rusinami mieli przekonanie, że układając się z narodem bratnim, który domaga się dla siebie należącego mu się słusznie udziału w zawiadywaniu sprawami wspólnego kraju.

Tymczasem teraz cóż się okazuje? Okazuje się, że my nie układamy się z przedstawicielami bratniego narodu, ale ze śmiertelnymi wrogami, z pachołkami hakaty stojącymi na służbie Prusactwa. Nie o wspólne rządy w kraju Rusinom chodzi, ale o naszą zagładę. Nie łudźmy się więc, ale powiedzmy sobie otwarcie, że, jeżeli reforma wyborcza przyjdzie do skutku, to zasiądzie w sejmie nie 62 Rusinów, ale 62 hakatystów, których zadaniem będzie niszczyć polski Sejm we Lwowie i doprowadzić do tego, aby polska gospodarka w Galicyi stała się niemożliwą. Teraz mamy w Sejmie 35 śmiertelnych wrogów, później będziemy ich mieli drugie tyle. Czyż to nie powinnoby politykom naszym dać do myślenia? Czyżby mieli oni być do tego stopnia zaślepionymi, iż gotowi są wydać Galicyę na łup hakatyzmu? Jesteśmy pewni, że gdyby dokumenty Krysiaka były znane o dwa miesiące wcześniej, to obecna ugoda z Rusinami w sprawie reformy wyborczej nie byłaby możliwb. No ale stało się! ciężko przychodzi teraz się cofać i niszczyć całe dzieło ugody, choć dla nas szkodliwe. Jednego przecież mamy prawo domagać się od polskich polityków, a mianowicie: Aby przy zawieraniu ugody z Rusinami domagali się od nich jakichś gwarancyj, że nie będą spiskować na naszą zgubę z Prusakami i, że nie użyją przyszłego Sejmu do tego, aby Polaków od rządzenia krajem zupełnie usunąć. My mamy prawo domagać się, abyśmy w Sejmie mieli do czynienia z przedstawicielami bratniego narodu, nie zaś z bandą stojącą na żołdzie hakatyzmu pruskiego. Jeżeli w Sejmie zasiądzie 62 hakatystów, toć oni przecież mogą zabrać się do wystrzelania wszystkich polskich posłów, tak jak zastrzelili namiestnika Potockiego. Jakieś przeto zapewnienia ze strony Rusinów nam się należą. Czyż mamy zawierać ugodę i wzmacniać naszych siepaczy na to, aby nas tem łatwiej zniszczyć mogli? Wszak taka lekkomyślność graniczyłaby już chyba z manią samobójczą.

Polityczni opryszki.

Taka nazwa należy się słusznie socyalistom, którzy porzumiawszy się ze Stapińskim, usiłują przedstawić tego największego z łapowników jako pogromcę łapownictwa, — Długosza zaś jako łapownictwo i przedajność szerzył i sam praktykował. Ten więc co brał na prawo i na lewo to pogromca, a ten co oszustwa i łapownictwa zdemaskował, to szerzyciel korrupcyi. Zaiste trudno dalej posunąć bezczelność! Paryscy apasze i warszawskie rzezimieszki są niczem w porównaniu do tego rodzaju obrotności. Praktyka taka zresztą nie bardzo jest nową. Boć wiadomo przecież, że, gdy złodzieja ścigają, to on widząc się zagrożonym sam zaczyna wołać: „łapajcie złodzieja". Otóż socyaliści chcąc odwrócić uwagę od łajdactw swojego najświeższego przyjaciela wołają: „Długosz korrupcyonista". Daremne to atoli wysiłki, lud nasz zna doskonale całą historyę ze Stapińskim i socyalistom w pole wywieść się nie da. Długosz, aby sprawę jaknajdokładniej wyświetlić wydał w Wiedniu obszerną broszurę, w której przedstawia całą swoją walkę ze Stapińskim i między innemi tak pisze:

„Zrozumiałem, że najważniejszem zadaniem jest, bez względu na to, jakie skutki musiałyby dla mnie jako ministra, z tego wyniknąć, zedrzeć maskę po raz ostatni z tego demoralizatora ludu i uwolnić od niego biednego chłopa, cały lud polski. W zupełnej świadomości tego, że skutkiem swych rewelacyj stracę tekę ministeryalną, poszedłem za głosem obowiązku."

Następnie omawia p. Długosz sprawę Stapińskiego w Kole polskiem i w obszernym wywodzie zbija podnoszone przeciw sobie zarzuty w sprawie wprowadzenia w błąd bar. Poppera, w sprawie swego stosunku do Towarzystwa przemysłu drzewnego i t. p.

Coraz jaśniej teraz się okazuje jaką to przysługę wyświadczyli krajowi panowie Bobrzyński, Jaworski i cała konserwatywna klika przybrawszy sobie Stapińskiego za swojego sojusznika i przyjaciela.

Do czego lud prowadzą socyaliści?

Robota socaylistów w naszym kraju jest na wskroś obłudną i wrogą przyszłości całego narodu. Jest to rzecz znana już i uznana i przez wszystkich o naród dbających pisarzy niejednokrotnie podnoszona. Okazało się to teraz bardzo jaskrawie z okazyi drukarskiego bezrobocia, które trwa już pięć tygodni.

Co było przyczyną tego bezrobocia?

Składacze czcionek i maszyniści drukarscy należeli do najlepiej płatnych robotników w całym przemyśle w ogóle. Wystarczy powiedzieć, że składacz czcionek maszynowy, mający pracę bardzo lekką, bo siedzący sobie podczas pracy całkiem spokjnie przy maszynie i tylko grający palcami po klawiaturze z czcionkami, zarabiał tygodniowo po

60 i więcej koron, a więc zarabiał tyle, ile mniej więcej zarabia przeciętny urzędnik. To wszystko było składaczom za mało. Zażądali więc podwyższenia im płacy. Warunek ciężki, ale ostatecznie właściciele drukarń, wiedząc, jak czasy są ciężkie, jak zwłaszcza we wielkich miastach dzisiaj z powodu szalonej drożyzny wprost wyżyć trudno, nie byli od tego, aby składaczom jeszcze płace podwyższyć. Byłoby więc wszystko w największym spokoju, w drukarstwie nie byłoby przyszło do żadnego zastoju, gdyby drukarze byli się zadowolili podwyższeniem im płacy i nie żądali niczego więcej. I trzeba przyznać, że przeważna część pracowników drukarskich byłaby z ochotą na to się zgodziła, gdyby nie socyaliści, którzy, opierając się na tem, że drukarze mają bardzo silną organizacyę, chcieli przy tej sposobności upiec własną pieczeń i podreperować swoje wpływy, w ostatnich czasach mocno podszarpane. Więc socyaliści nakłonili idących na ich pasku drukarzy do postawienia całego szeregu innych żądań, które wprawdzie nie polepszają w niczem doli drukarskiego robotnika, ale za to dogadzają czerwonym „towarzyszom“ i dają im w rękę nowe blagi, którymi oni potem ćmią oczy naiwnym ludziskom.

Więc z namowy „towarzyszów“ składacze zażądali poprostu tego, aby panem w drukarni nie był jej właściciel, ale by oni mogli sobie w drukarniach gospodarować po swojemu. Oświadczyli więc, że właściciel drukarni nie może przyjąć u siebie do pracy żadnego innego robotnika, tylko tego, którego przeznaczy socyalistyczna organizacya drukarska. To znaczy, że właściciel drukarni straciłby w niej nawet prawo rządzenia. Przecie jeżeli chłop na wsi potrzebuje parobka, to sobie go wybiera i przyjmuje takiego, który jemu najlepiej odpowiada, który mu się najlepiej podoba. Jest to jego święte prawo. Cobyście powiedzieli na to, gdybyście poszukiwali parobka i nie mogli go przyjąć, tylko musielibyście wziąć takiego, którego wam narzucą? Wy chcielibyście mieć parobka zdrowego, pracowitego, trzeźwego, a ktoś dałby wam nicponia, pijaka i ledwie zipiące ladaco? Na to byście sobie nie pozwolili. Otóż i właściciele drukarń nie pozwolili sobie na to, by nie oni zecerami, ale składacze nimi rządzili i dlatego woleli podjąć z nimi walkę, aniżeli pójść pod ich jarzmo.

To była jedna z głównych przyczyn obecnego bezrobocia.

A druga była jeszcze może ważniejsza.

Składacze czcionek pod wpływem socyalistów zachorowali na lenistwo. Socyaliści wnieśli bowiem do naszego kraju hasło unikania pracy, która uważają za największe nieszczęście człowieka. Chcą oni, by robotnik nie pracował tak, jak może, ale tylko tyle, by się nazywało że pracuje, ale za to starał się brać jak najwięcej pieniędzy. Głupim ludziom i leniom ogromnie się to podoba, ale te lenie nie pamiętają o tem, że jeśli robotnik nie chce pracować według sił, to działa na szkodę swoją własną i całego narodu. Gdy bowiem naród cały się rozleniwi, to go wcześniej czy później djabli wezmą. Czem wyżej stoją Niemcy, Francuzi, Amerykanie? Tem, że pracują nie według zegarka, ale według tego, ile mogą i jak mogą. Nasi chłopi, którzy byli n. p. w Ameryce, wiedzą doskonale, jak tam ludzie pracują i rozumieją dobrze, co to znaczy praca dla całego narodu.

Socyaliści więc zażądali, aby zecerzy maszynowi składali najwięcej 5.000 liter na godzinę, choć taki zecer może złożyć, gdy zechce, nawet 11.000 liter, choć w Niemczech n. p. zecer, nie umiejący złożyć na godzinę 6400 liter, musi odejść z pracy, bo uważany jest za niezdolnego. Na to oczywiście, właściciele drukarń się nie zgodzili i nie zgodzą się nigdy.

No i w ten sposób przyszło do bezrobocia.

Trwa ono już, jak wspomnieliśmy, pięć tygodni, a kiedy się skończy, nie wiadomo. W każdym razie robotnicy drukarscy już przegrali, bo mimo bezrobocia dzienniki i inne czasopisma wychodzą i właściwie ludność tego strejku nie odczuwa.

Że robotnicy drukarscy przegrali, że wyszli na strejku, jak Zabłocki na mydle, za to niech podziękują socyalistom, którzy ich do tego strejku wciągnęli.

Niechże to będzie nauką dla wszystkich robotników, by nie dali się brać socyalistom na kawał, bo partya ta robi wszystko dla swego i żydów niemieckich interesu a w naszych robotników wszczepia idee i hasła, wrogie całemu narodowi, jak n. p. to hasło lenistwa, na które tak się łapią głupi ludzie.

Zawierucha albańska.

Jakeśmy przepowiadali przed rokiem, tak się dzieje. Nowoutworzone przez hr. Berchtolda państwo albańskie staje się przyczyną coraz to większych kłopotów już nietylko habsburkiej monarchii, ale nawet całej Europy. Wyznaczony na księcia dla Albanii, ks. Wied, dotychczas jeszcze nie wyjechał do swojego państwa, ale podobno wysłał już do Albanii swoje meble. Widocznie więc mimo wszystko ma ochotę tam jechać i objąć rządy. Według zapowiedzi pism niemieckich, w najbliższych dniach już ks. Wied sam z rodziną wyjedzie do tymczasowej stolicy nowego państwa, do Valony.

Tymczasem zaś w Albanii dzieją się znowu rzeczy, które nie wróżą wcale przyjemnych czasów nowemu księciu. Przedewszystkiem pomimo, że Europa wyznaczyła Albańczykom księcia, ludność albańska nie przyzwyczajona do życia państwowego, znajduje się obecnie w rękach ośmiu rządów, z których każdy rzadzi się na swoją rękę i nic sobie nie robi z uchwał Europy, jeden drugiego nawzajem zwalcza. Na dobitek osławiony już Essad pasza, obrońca Skutari, zaczął znowu swoją politykę, rozpuścił swoje wojska po kraju, zajmuje jedno miasto

po drugiem, mając widocznie zamiar objęcia rządów w Albanii bez oglądania się wcale na ks. Wieda. Być tedy może; że ks. Wied albo zapóźno wyjedzie do Albanii, albo też wybiera się tam zawcześnie. Jeżeli Essad pasza, — a można się po nim tego spodziewać — siłą oręża zawładnie Albanią, to ks. Wied nie ma się tam co pokazywać, chyba, że mu niebardzo chodzi o własną głowę, którą bardzo łatwo może stracić. Jeżeli zaś Essad pasza nie zdoła zagarnąć władzy nad całą Albanią, to rozpocznie się tam walka wewnętrzna, wojna domowa, podczas której księcia Wieda mogłyby spotkać rozmaite nieprzyjemności, nie wyłączając nieprzyjemności utraty życia.

Właściwie biorąc, nic to całej Europy nie obchodzi. Europa, głucha na prześladowania i ucisk narodów oświeconych i wysoko stojących, ale nie mających niepodległości, obdarzyła Albańczyków dzięki staraniom Austro - Węgier wolnością. Jeżeli więc Albańczycy wiedzą o tem, i mimo to żrą się sami z sobą, to to już Europy nic nie obchodzi. Niech się żrą, jeżeli nie umieli skorzystać z dobrodziejstwa, na które zasłużyli. Ba, ale tu wchodzi w grę powaga mocarstw, powaga tak zwanej Europy, powaga Austro — Węgier przedewszystkiem. Austro-Węgry chcą koniecznie mieć Albanię niepodległem państwem. Hr. Berchtold się uparł i poświęciwszy już raz na tworzenie tej Albanii parę milionów, nie może się teraz cofnąć, tem bardziej, że wyznaczony już został dla tego państwa książę, co prawda nie z łaski bożej, ale z łaski mocarstw. Trzeba więc — i tego wymaga powaga Europy, ażeby ks. Wied zasiadł na tronie albańskim. Do tego celu zaś trzeba, ażeby w tej Albanii nastał nareszcie spokój, ażeby ks. Wied nie upadł tam jak w gniazdo ós i nie musiał walczyć z rozmaitymi swoimi przeciwnikami, którzy sami chcą być panującymi, a temsamem nie musiał walczyć z narodem, którym mu Europa kazała rządzić.

Stosunki w Albanii są obecnie tak zagmatwane, że kto wie, czy do jakiego takiego ich uporządkowania nie potrzeba będzie użycia siły zbrojnej i to ze strony przedewszystkiem Austro-Węgier, którym na istnieniu Albanii najbardziej zależy. Uśmiecha się nam więc znowu przyjemna przyszłość; wyrzucenie znów paruset milionów na to, aby zmusić Albańczyków do tego, by uznali swoim księciem tego, kogo im wyznaczyła Europa. Oczywiście pożytku z tego nie będziemy mieli żadnego, ale to dla hr. Berchtolda nie jest żadnym argumentem przeciw.

Niema dwóch zdań, że w tych awanturach albańskich ustawicznie umacza rękę ktoś, komu bardzo na tem zależy, ażeby Austryi przez te awantury narobić jak najwięcej kłopotu i narazić na jak największe niepotrzebne straty. Czyja to może być ręką, zgadnąć nie trudno. To Rosya bróździ dalej i podstawia Austryi nogę. Przesilenie, jakieśmy mieli w roku ubiegłym minęło, Austrya poniosła wskutek niego okropne straty, a obecnie, kiedy się zaczyna podreperowywać, Rosya zaczyna znowu wichrzyć i mącić wodę w tem przeświadczeniu, że wprawdzie wojny z Austryą nie prowadzi, ale ją ustawicznie niszczy takimi krecimi sposobami niemniej dotkliwie jak wojną. Że zaś w Albanii Rosya wichrzy, to rzecz oczywista. Skądżeby taki Essad pasza mógł mieć pieniądze na to, by sobie jednać zwolenników z pomiędzy swoich dawnych wrogów? Niedawno zwołał on do Durazza kilka tysięcy Albańczyków i każdego z nich obdarowywał pieniędzmi, datkami, z których najniższe wynosiły 50 koron. Na to trzeba dużo pieniędzy, których Essad mimo swojego bogactwa nie miał i nie ma do wyrzucenia. Tych pieniędzy dostarczyła mu Rosya, wiedząc dobrze, że im większa powstanie zawierucha w Albanii, tem dotkliwiej beknie za to Austrya.

Pisaliśmy przed rokiem, kiedy się pojawiły pierwsze wiadomości o utworzeniu niezawisłej Albanii, że hr. Berchtold palnął głupstwo i że Austrya, nie mając kłopotu, sprawiła sobie Albanię, jak ta baba, co to niepotrzebnie sprawiła cielę. Dzisiaj możemy powiedzieć spokojnie, żeśmy się nie omylili. Bieda jeno w tem, że za głupią Albanię my właśnie pokutujemy i długo jeszcze pokutować będziemy.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Parlament austryacki

przechodzi obecnie przesilenie, ogromnie niebezpieczne. Cały ubiegły tydzień życie tego parlamentu możnaby przyrównać do człowieka, który ma silną gorączkę. Raz po razu gorączka ta się podnosi i grozi mu śmiercią, tak, że zdaje się, zgon nastąpi lada chwila, to znów, w chwili krytycznej, gorączka nagle opada i chory odzyskuje siły, tak, że zjawia się znów nadzieja, iż wyzdrowieje.

Dosłownie to samo było w ubiegłym tygodniu z parlamentem. Były dni, w których mówiono już, że żywot tego parlamentu jest skończony, że rząd go rozwiąże; to znowu twierdzono, że rząd ucieknie się do paragrafu 14 i wprowadzi nowe ustawy podatkowe na podstawie tego paragrafu; wreszcie nie brakło chwil, gdy zdawało się, że wszystko mimo trudności i burz skończy się całkiem gładko i dobrze.

O cóż chodziło?

Wspomnieliśmy już w poprzednim numerze, że przyczyną niedomagania parlamentarnego stał się zatarg między Izbą posłów, a Izbą panów na tle podatku osobisto dochodowego. Obie Izby wybrały komisyę, która zatarg załatwiła, w ten sposób, że Izba panów zgodziła się na uchwałę Izby posłów, aby podatek osobisto dochodowy opłacało się od kwoty 1600 koron rocznego dochodu, zaś Izba posłów zgodziła się na podwyższenie tego podatku od sumy 1800 koron poczawszy. Porozumienie w tej sprawie

doszło więc do skutku, ale gdy przyszło do zatwierdzenia układu przez Izbę posłów, stronnictwo chrześcijańsko-socyalne wystąpiło przeciw ustępstwom Izby posłów. Czescy agraryusze zaś oparli się przy tem, co postanowiła wspólna komisya i rozpoczęli w Izbie posłów obstrukcyę, która trwa do chwili, w której te słowa piszemy.

Parlament w ubiegłym tygodniu z powodu tych nieporozumień nie mógł wcale pracować. We czwartek n. p. prezydent parlamentu otworzył posiedzenie słowami: „Otwieram obrady i posiedzenie zamykam“ — i odrazu je zamknął.

Obstrukcya Czechów

przeniosła się i do komisyi budżetowej, która onegdaj, chcąc przełamać obstrukcyę, obradowała przez 52 godziny. Czesi jednak gadali po kilkanaście godzin i nie dali się złamać.

Co będzie dalej?

na to ptyanie nikt nie jest dzisiaj w stanie odpowiedzieć, tembardziej, że wszystkie awantury powstały właśnie z nienawiści do hr. Stürgkha, przeciw któremu teraz wystąpili nawet Czesi. Chodzi poprostu o to, ażeby hr. Stürgkh ustąpił, a on nie ma po temu ochoty. Możemy więc mieć w najbliżbrany, nie cieszył się długim żywotem. Skład sobrania rządy paragrafu 14, albo ustąpienie gabinetu, albo też wszystko skończy się na niczem i wszystko będzie dobrze.

Układy ugodowe czesko — niemieckie.

które się miały rozpocząć 20 b. m., zostały znowu odroczone. Przyczyna leży w niewyjaśnionych stosunkach parlamentarnych.

Z NIEMIEC.

Cesarz Wilhelm pokazał znowu,

że sobie nietylko nic nie robi z parlamentu, ale kpi sobie z całego narodu niemieckiego. Pamiętają czytelnicy opis zajść w Saverne, małej mieścinie alzackiej, w której bezczelna buta pruskich oficerów omal nie stała się powodem wielkiego rozlewu krwi i nieszczęścia. Jak już donieśliśmy, dwaj główni winowajcy tych zajść pułkownik Reutter i osławiony porucznik Forstner, zostali przez sąd wojskowy w zupełności od winy uwolnieni. Cały naród niemiecki był tym wyrokiem oburzony tem bardziej, że przecież niedawno temu parlament niemiecki w olbrzymiej swojej większości stwierdził i udowodnił, że gdyby nie bezczelność i wyzywające stanowisko wspomnianych oficerów, nie byłoby wcale przyszło w Saverne do żadnych zajść. Oficerów tych potępił więc prawie jednomyślnie cały parlament, potępiła cała uczciwa prasa niemiecka, potępił cały naród niemiecki. Powinno to było dać cesarzowi Wilhelmowi do zrozumienia, że ludność niemiecka ma dosyc rządów oficerskich i nie pozwoli na to, by oficerzy deptali konstytucyę i obywatelskie swobody. Ale cesarz Wilhelm, który sam siebie nazwał instrumentem bożym i uważa się za coś, co po Panu Bogu jest pierwszem na świecie, zamiast spensyonować pułkownika Reuttera, a precz ze służby napędzić porucznika Forstnera, czego się milcząco domagał cały naród niemiecki, pozwolił sobie na coś zgoła przeciwnego, mianowicie nadał pułkownikowi Reutterowi wysoki order i w ten sposób zaznaczył, że nietylko nie uznaje winy Reuttera, ale przeciwnie, nagradza go za to, że ten człowiek dopuścił się przestępstwa, za które powinna go spotkać i byłaby w każdem konstytucyjnem państwie spotkała ostra kara. Na takie naplucie w twarz całemu narodowi nie pozwoliłby sobie żaden monarcha w Europie. I naodwrót, żaden naród w Europie, naród wolny i mający konstytucyę, nie pozwoliłby sobie na takie traktowanie przez monarchę. Teraz należy jeszcze oczekiwać, że porucznik Forstner, ten, co to chciał nagrody dawać za wystrzelanie Alzatczyków, dostanie wyższą rangę. Można być pewnym, że nastąpi to niezadługo. Cesarz Wilhelm, odznaczając Reuttera orderem, zadokumentował Niemcom i całemu światu, że w Niemczech niema konstytucyi, że tam jest tylko wola jego jako cesarza i że obywatele nie są niczem wobec pikielhauby, wobec munduru oficerskiego.

Doprawdy, zapytać się wypada, kiedy naród niemiecki stojący przecie tak wysoko, ocknie się z m... twoty, w jaką popadł i nie pozwoli na te wybryki, jakich się dopuszczają Prusacy z Hohenzollernami na czele na wszystkiem tem, co się nazywa najwyższem dobrem ludzkości.

Z BUŁGARYI.

Parlament bułgarski,

czyli tak zwane sobranie, dopiero przed miesiącem wybarny, nie cieszył się długim żywotem. Skład sobrania był w przeważnej większości wrogi rządowi, tak, że już po kilku posiedzeniach pokazało się, że nie ma innej rady, tylko trzeba to sobranie rozwiązać. I rzeczywiście, sobranie zostało rozwiązane, a w całej Bułgaryi zawrzała odrazu zawzięta walka wyborcza. Walka ta prowadzona jest pod hasłem uspokojenia wewnętrznego kraju i znalezienia lekarstwa na rany, jakie Bułgarya w ostatnich dwóch wojnach odniosła. Obie te wojny, jedna z Turcyą, druga ze wszystkimi dawnymi sojusznikami, ta ostatnia zakończona okropnem nieszczęściem, bo ograbieniem Bułgaryi ze wszystkich prawie jej zdobyczy, co było w znacznej mierze winą rządu, winą dyplomacyi bułgarskiej, wywołała w całym kraju wrzenie, które się bardzo dobitnie zaznaczyło przy poprzednich wyborach w których socyaliści po raz pierwszy zdobyli większą ilość mandatów, a partya rządowa stopniała zupełnie. Obecnie więc socyaliści rozpoczęli wielką agitacyę w całym kraju, zmierzającą do tego, ażeby króla Ferdynanda z rzucić z tronu i z Bułgaryi zrobić republikę. Komitet wyborczy socyalistów wystosował do Bułgarów orędzie, w którem wykazuje, że monarchiczna forma rządu już się przeżyła, że król i jego dziedzicy stali się przyczyną rozdrapania bułgarskiej ziemi prze[illegible] [illegible]dów, że [illegible] szedł czas, ażeby ster rządów ujął w swoje ręce lud, który nie potrzebuje wcale koronowanego pana na tronie. Okazuje się z tego, że istotnie w narodzie bułgarskim panuje wielka niechęć przeciwko królowi i że nie jest rzeczą wykluczoną, że i król Ferdynand ulegnie losowi jego poprzednika i będzie musiał wyrzec się korony. Z drugiej strony jednakże trzeba stwierdzić, że to wrzenie, ta wojna wewnętrzna jest nieszczęściem nowem dla Bułgaryi. Państwo to po strasznych ciosach, jakie na nie spadły, potrzebuje naprawdę spokoju i zjednoczenia się wszystkich we wspólnej pracy odrodzenio-

wej. Tymczasem Bułgarzy zamiast jednoczyć się, rozbijają się na partye. Jest to już nieszczęściem wszystkich narodów, które los ciężko dotknął, że po nieszczęściu zamiast jednoczyć siły, rozpraszają je. Widzimy to u Bułgarów obecnie, widzimy niestety i u nas od lat stu.

Z RUMUNII

Nowa era w Rumunii.

Gabinet, na którego czele stał bardzo zręczny dyplomata, Majorescu, po załatwieniu spraw, związanych ze zmianą stosunków na Bałkanach, na czem Rumunia zyskał bardzo znaczny szmat urodzajnej ziemi bułgarskiej, musiał się podać do dymisyi. Następcą Majorescu został znany polityk rumuński, Bratianu, który utworzył w ubiegłym tygodniu nowy gabinet, złożony „wyłącznie z demokratów. Rumunia była dotąd krajem, w którym władzę sprawowała garstka wyływowych arystokratów, podczas gdy reszta ludności, przeważnie chłopskiej, liczącej blizko pięć milionów, była poprostu wyjętą z pod praw. Prezydent ministrów Bratianu objął rządy pod hasłem reformy wyborczej i reformy stosunków chłopskich, czyli tak zwanej reformy agrarnej. Przedewszystkiem obiecuje Bratianu ludności wiejskiej wywłaszczenie, to jest możność nabywania ziemi, na której ta ludność od wieków osiadła. Jest to rzecz pierwszorz[ędn]ej doniosłości, bo trzeba zważyć, że nawet zwolennicy prezydenta Bratianu są właścicielami olbrzymich dóbr, które teraz będą musieli odstąpić chłopom, oczywiście za odpowiednią opłatą. Chodzi tu więc nie o byle co, bo o wywłaszczenie wielkich właścicieli dóbr, a temsamem o wzmocnienie stanu chłopskiego, właściwie jedynego stanu w Rumunii. Bratianu zdołał uzyskać to, że jego stronnictwo zgodziło się na ten program. Ponadto przyrzekł on ludności wiejskiej rozszerzenie prawa wyborczego, a temsamem powiększenie ludu w rządach. Prawo głosowania otrzymają wszyscy pełnoletni Rumuni, jednak pod warunkiem, że każdy z nich będzie miał skończone cztery klasy szkoły ludowej. Znaczy to, że jednak udział ludu w rządach nie nastąpi odrazu, ale dopiero za lat jakieś dwadzieścia, gdyż w gruncie rzeczy Rumunia jest dzisiaj krajem analfabetów. Ludność wiejska pogrążona jest w ciemnocie, nie umie czytać i pisać z wyjątkiem oczywiście najmłodszego pokolenia. Bądźcobądź jednak reforma ta jest dowodem, że Rumunia wkracza na nowe tory i że w historyi jej zaczyna się nowa era.

Z GRECYI.

Król grecki Konstantyn

omal nie padł teraz ofiarą zamachu. Grecy, jak wiadomo, zagarnęli wielkie terytorya, zamieszkane przez ludność bułgarską i zaczęli tę ludność w sposób iście prusacki — nie trzeba zapominać, że król Konstantyn jest szwagrem cesarza Wilhelma — prześladować i tępić. Skutek tych rządów greckich na ziemiach bułgarskich jest taki, że Bułgarzy już mają tych rządów dość i coraz goręcej myślą o tem, ażeby się na Grekach pomścić. Wyrazem tego nastroju wśród Bułgarów macedońskich był spisek, który uknuto na życie Konstantyna. Spiskowcy wyznaczyli już czterech ludzi, którzy mieli zamordować króla Konstantyna. Spisek jednak się nie udał, gdyż spiskowców zdradziła jakaś kobieta. Jest to jednak dowodem, że w Macedonii, zamieszkanej przez ludność bułgarską w przeważnej większości, a rozdartej przez Serbów i Greków, długi czas jeszcze nie będzie spokoju. Wojny bułgarskie, które się zakończyły tak niesłychanie krzywdzącemi grabieżami, popełnionemi przez Serbów i Greków w Bułgaryi, nie przyniosły załatwienia sprawy macedońskiej, która zawsze groziła niebezpieczeństwem dla pokoju całej Europy i jak się okazuje, niebezpieczeństwem tem grozić nie przestała.

LISTY.

Cereklew, pow. Bochnia.

W dniach świątecznych, wolnych o dnauki szkolnej, urządziła nam tutejsza nauczycielka Siostra Służebniczka N. Panny Maryi, nader miłą i pouczającą, religijną niespodziankę, t. j. przedstawienie pod tytułem: „Dzieci polskie w Betlejem". Całość wypadła bardzo ładnie. Młodzież nasza starsza i młodsza jak i starsi garnęli się licznie. Chcąc przypatrzeć się i przypomnieć sobie obraz biblijny, jak Pan Jezus leżał maleńką Dzieciną w żłóbku na sianku, jak Aniołowie głosili chwałę Bogu, a pokój na ziemi, jak pasterze oddali Mu pokłon, jak również i dzieci polskie z różnych dzielnic polskiej ziemi pospieszyły do Pana leżącego w żłóbku na sianku. Wylewały swe żale i prosiły Najśw. Dziecinę o błogosławieństwo dla uciśnionej Ojczyzny.

Niespodzianka ta była dla nas i dla naszych dzieci bardzo miłą. Za to też Czigodnej Siostrze Nauczycielce za jej mozoły, składamy tą drogą staropolskie „Bóg zapłać", i życzymy błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy nad uświadomieniem naszych dzieci i błogiego owocu pracy.

Czytelnik jeden w imieniu wszystkich.

Z gospodarstwa.

Na zakupno artykułów żywności i zakupno nasienia do siewu oraz ziemniaków do sadzenia mogą członkowie Kółek rolniczych korzystać z tych funduszów, jakie Patronat dla Spółek oszczędności i pożyczek uzyskał w tym celu za staraniem JE. Pana Namiestnika. Pożyczek udzielać będą miejscowe Spółki oszczędności i pożyczek, do których należy się zwrócić z taką prośbą. Gdyby w jakiejś okolicy nie było Spółki oszczędności i pożyczek, będącej pod Patronatem przy Wydziale krajowym, wówczas z prośbą o taką pożyczkę należy się zwrócić do najbliższej Kasy zaliczkowej, należącej do Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, który to Związek otrzymał także pewną kwotę na udzielanie pożyczek zapomogowych. Tak Spółki oszczędności i pożyczek, jak i Kasy zaliczkowe, jak również i ruskie Spółki kredytowe, należące do ruskiego Sojuza rewizyjnego, udzielać będą pożyczek na spłatę pięcioletnią, do zwrotu w równych ratach półrocznych, przyczem pierwsza rata płatną będzie dopiero po

upływie roku. Przez pierwszy rok opłacać się będzie tylko procent, przypadający od pożyczki.

Na zmniejszenie procentu, jakiby Spółki oszczędności i pożyczek pobierać mogły, przeznaczył c. k. Rząd jako zapomogę z funduszów państwowych pewną kwotę, z której tak Spółki oszczędności i pożyczek, jak i Kasy zaliczkowe oraz ruskie Spółki kredytowe otrzymywać będą bonifikacyę, t. j. odszkodowanie po 2½% przez czas pięcioletni. Wskutek tego o taką kwotę procent przez te Spółki pobierany powinien być niższy. Na posiedzeniu krajowego Komitetu zapomogowego postanowiono, aby stopa procentowa od takich pożyczek wynosiła najwyżej 1 — -½% ponad stopę oficyalną Banku austro-węgierskiego i aby w żadnym razie procent przez dłużnika płacony, wraz ze wszystkimi ubocznymi kosztami jak wpisowe, prowizye, koszta administracyjne i t. p., nie był wyższy jak 6½% (przy obecnej oficyalnej stopie 5½% czyni to 1% ponad stopę) i aby zaciągający pożyczkę otrzymał do rąk pełną kwotę pożyczki, z potrąceniem tylko należnego za kwartał lub pół roku procentu, o ile procent będzie z góry pobierany. Członkowie Kółek rolniczych i inni rolnicy, którzyby zamierzali zakupić przez Zarząd główny Towarzystwa czy to kukurudzę, czy żyto do jedzenia, czy ryż, czy też nasienie do siewów wiosennych lub ziemniaki do sadzenia, winni postarać się w miejscowych Spółkach oszczędności i pożyczek albo Kasach zaliczkowych o potrzebny kredyt, gdyż Zarząd główny może dostarczyć powyższych artykułów tylko za gotówkę i nie rozporządza żadnymi funduszami, aby należytość za te artykuły mógł kredytować.

Uwolnić kozy od wszów

można następującym sposobem: 500 gr. liści tytoniu zalać 6 litrami wody i gotować to godzinę. Następnie wyjąć liście a do płynu wlać 1 litr okowity. Płynem tym nacierać skórę kozy raz dziennie aż do skutku. Ma się rozumieć, że w stajence powinna być jak największa czystość, a nawet należy ściany pobielić i podłogę stać wapnem.

Wychów źrebiąt.

Źrebięta powinny ssać matkę przez 3 miesiące: jeszcze lepiej jest dać im ssać 4—5 miesięcy, jak to czynią w stadninach, czyli poprawnych hodowlach koni. Jeżeli źrebię jest słabe, tedy koniecznie należy czas ssania przedłużyć. Poniżej trzech miesięcy zostawia się źrebię przy matce tylko w takim razie, jeżeli wymaga tego stan klaczy. Odsadzenie przeprowadza się powoli, przez coraz dłuższe rozłączenie matki z źrebięciem. Po odsadzeniu trzeba żywić źrebię dostatnio, gdyż wtedy właśnie rośnie ono bardzo dobrze. Co się w tym czasie zaniedba, tego się już nigdy nie powetuje. Stosownie do wielkości rasy powinno źrebię dostawać w pierwszym roku dziennie 3—4 klg. owsa, zmieszane z sieczką i dobrego siana łąkowego tyle, ile zechce. W zimie dodawać do tego trochę siemienia lub makuchu lnianego.

Kozy.

Zapytującym czytelnikom, donosimy, że o kozy rasy saneńskiej zwracać należy się do Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Kraków plac Szczepański 8.

W szkole chmielarskiej w Brodach. (Folwarki małe), pozostającej pod zarządem Komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, rozpoczyna się z dniem 20. lutego br. nowy 10-miesięczny kurs dla wykształcenia zawodowych chmielarzy, względnie pomocników chmielarskich połączony z nauką koszykarska i rymarstwa.

Warunki przyjęcia: wiek najmniej 16 lat, ukończenie szkoły ludowej z dobrym postępem, uzdolnienie fizyczne (świadectwo lekarskie) i dobre prowadzenie się (świadectwo moralności).

Kandydaci, pragnący być umieszczeni w szkole na koszt komitetu, w którym to wypadku otrzymują bezpłatnie całkowite utrzymanie, mają prócz tego wykazać swoją niezamożność świadectwo ubóstwa).

Należycie udokumentowane podania, należy wnosić pod adresem kierownictwa szkoły, najpóźniej do 31. stycznia br.

Wykłady rolnicze we Lwowie. Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego urządza we Lwowie, w dniach 9—14 lutego b. r. włącznie wykłady rolnicze, przy pomocy profesorów wyższych uczelni galicyjskich, oraz wybitnych ziemian. Wykłady te omawiać będą najnowsze postępy wiedzy z zakresu rolnictwa, hodowli zwierząt i administracyi. Zgłoszenia o wzięcie udziału w tychże wykładach należy nadsyłać do Komitetu (Lwów, ul. Lindego 6), wraz z wpisowem wynosi 20 koron za całość wykładów, a po 1 koronie za 1 godzinę wykładu. Tamże można zasięgnąć bliższych szczegółów co do tematu wykładów i podziału godzin.

Ceny targowe.

Płacono w Krakowie dnia 20. I. 1914 za klg. żywej wagi: buhaje k. 59-84, woły k. 70-94, krowy k. 45-77, jałownik k. 60-75. Bitej wagi nierogacizna k 140-166 za 100 klg.

Płacono we Lwowie 21. I. 1914 za 100 klg. żywej wagi: woły opasowe k. 80-107, buhaje k. 82-100 krowy rzeźne k. 68-84, jałownik k. 58-86, cielęta k. 78-116.

Płacono we Wiedniu dnia 19 i 20 I. 1914 za 100 klg. żywej wagi: galic. woły k. 86-112, buhaje k. 70-90, krowy k. 72-100 wieprze prima k. 128-132

Wiadomości kościelne.

Archid. krakowska.

Zamianowani: X. Dr. Jan Mazanek, kanonik gremialny i prałat Ojca św., rektorem seminaryum duch. w miejsce X. kan. Marcelego Slepickiego; X. Czesław Lewandowski, superyor OO. Misyonarzy, spirytualnym w semin. dyec. w miejsce X. Dra Edwarda Komara, który otrzymał urlop.

Archid. lwowska

Konkurs na probostwo w Jakobenach i w Dorna Watrze rozpisano z terminem do końca lutego 1914.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela 25 stycznia — Nawróc. św. Pawła,
poniedziałek 26 — Polikarpa b.
wtorek — 27 — Jana Złotoustego
środa — 27 — Juliana
czwartek — 28 — Franciszka Salezego
piątek — 30 — Martyny p.
sobota — 31 — Piotra z Noli.

Dziś wschód słońca o godzinie 7 minut 56. zachód o 4. min. 29., w poniedziałek ostatnia ćwierć księżyca.

Od Wydawnictwa. Rok 1914 już rozpoczęliśmy z nim 19 rok naszego wydawnictwa. Bogu niech będą dzięki, że pozwolił nam przez tyle lat pracować dla dobra naszych Czytelników. Pismo nasze wychodzić będzie w tych samych rozmiarach — co dawniej. Ulepszymy je tylko doborem artykułów. Wysokość prenumeraty pozostaje ta sama t. j. 4 korony rocznie. Jest to nadzwyczaj mała zapłata za tak obszerne pismo jak nasze. Prosimy tylko naszych Szanownych Premumeratorów o uiszczanie zapłaty z góry. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pośpieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy pożyteczną książkę p. t. **„Lekarz domowy" którą napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książkę, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu.** Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy", „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołączyć 10 hal. na koszta.

Kalendarze ścienne bloczkowe o prześlicznych ściankach a mianowicie wyobrażające:

Wojsko polskie	50 h
Żłóbek	60 „
Dożynki	60 „
Jasna Góra	60 „
Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p.	60 „
Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniawski, na bogato złoconem tle po	70 „
Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach złocone z koszyczkiem na listy po	80 „

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzyków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą, lecz powabną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

Jasełka, które wydaliśmy ponownie kosztują 30 halerzy, a nadają się bardzo do przedstawień w czasie Bożego Narodzenia.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1914 już wyszedł. Jest to najtańszy a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Ma aż trzy dodatki: obrazek kolorowy, kalendarz ścienny i kalendarz kieszonkowy. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 50 hal. Przy większych zamówieniach dajemy odpowiedni rabat. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze.

Kantyczki z nutami polecamy wszystkim. Jest to największy i najpiękniejszy zbiór naszych kolęd. Kosztują dla naszych prenumeratorów wraz opłatą poczty 1 K. 10 hal. Pieniądze należy przesłać przy zamówieniu.

Kalendarz „Figlarza" na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz „Figlarza". Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zmówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy „Kalendarz „Figlarza" po cenach zniżonych.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sprowadzi sobie „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Znalezienie korony Polskiej.

Jeden z dzienników lwowskich podał wiadomość o znalezieniu piastowskiej korony królewskiej i przywiezieniu jej w ostatnich dniach do Krakowa. Doniesienie wymaga sprostowania w wielu punktach, oraz autentycznego wyjaśnienia. Wsprawę korony, przywiezionej przed trzema laty, było wtajemniczonych kilku ludzi, którzy się przez czas pewien z poważnych względów zobowiązali się do milczenia. Dzisiaj, gdy już tajemnica stała się jawną, podajemy autentyczne szczegóły, uzyskane od Dra Stanisława Tomkiewicza, który należał do szczupłego grona wtajemniczonych:

Na początku roku 1911 przywieziono z Królestwa polskiego metalową koronę królewską do X. prałata Wądolnego i konserwatora Dr. Stanisława Tomkowicza. Koronę pokazano żyjącemu jeszcze wówczas prof. Maryanowi Sokołowskiemu; wezwano do pomocy p. radcę Lepszego, wybitnego znawcę majsterstwa i złotnictwa polskiego, aby zbadał materyał i metal. Osoby, które przywiozły koronę, podały następujące szczegóły o jej znalezieniu:

W pewnej miejscowości w Królestwie Polskiem wicher wywrócił parusetletnią lipę Drzewo obróciło się korzeniami do góry. W ziemi, pod korzeniami, dość

głęboko, znaleziono szyszak rycerski, w nim zaś koronę. Była owinięta w materyę, zupełnie zetlałą ze starości. Korona była włożona, jak zaznaczyłem, w szyszak, który za dotknięciem rozsypał się na cząsteczki, tak był przeżarty rdzą.

Właściciele gruntu, odkrywszy ten zabytek, postanowili natychmiast przewieźć go do Krakowa i zamiar ten uskutecznili, ofiarując koronę do skarbca katedralnego. Zastrzegli jednak, aby dopiero po trzech latach rzecz ujawnić i by zachowano, co rzecz główna, zupełną tajemnicę co do miejsca, w którem koronę znaleziono i co do osób, które ją przywiozły. Dopiero po r. 1949 można będzie ogłosić, gdzie koronę znaleziono. Wtedy bowiem nastąpi przedawnienie, względnie zasiedzenie, zresztą w prawie rosyjskiem jeszcze krótsze.

Koronę przywieziono w kawałkach, które dały się jednak szczęśliwie złączyć w całość. Są to cztery ogniwa, tworzące obręcz. Z górnej krawędzi ogniw wychodzą liście stylizowane liliowe, kształtowane, jak często się napotyka, w średniowieczu. Cztery te ogniwa łączą się w całość za pomocą niewielkich zawiasek. Przetyka je szpilka, zakończona również u góry stylizowaną lilią. Cała metalowa część jest wykonana z blachy brązawej, dość grubej, pierwotnie pozłacanej, obecnie mocno przegryzionej grynszpanem. Zarówno obręcz, jak lilie, pokryte są wprawionymi sześćdziesięciu pięciu kamieniami, nieszlifowanemi — en cabochon —. Są to przeważnie szmaragdy i rubiny.

Radca Lepszy orzekł, że kamienie te są imitacyą, nie są prawdziwe. Natomiast prawdziwe są tylko kryształy górne. Niektóre kamienie wyleciały z oprawy; zebrano je jednak obok korony i przywieziono z nią razem do Krakowa. Liście lilii wykonane są ładną robotą trybowaną — repousse — . W każdem ogniwku jest szesnaście kamieni, w szpilce jeden, razem 65.

Korona jest tak zrobioną, jak stwierdzili znawcy, że nie była przeznaczona ani do trumny, ani na posąg, jak to mogło zachodzić. Robota jej, wykonanie, kształt, wskazują, że była przeznaczoną istotnie do użytku przez króla. Obwód wynosi 61 cm. Wysokość największa od dołu obręczy do szczytu lilii wynosi ośmnaście i trzy czwarte centymetra.

Osoby, które przywiozły koronę, oświadczają, że nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów. Mimo troskliwych poszukiwań i rozpytywań na miejscu, nie zdołały też wykryć, aby kiedykolwiek istniała tam tradycya o zakopaniu czy przechowywaniu korony królewskiej, względnie o przywiezieniu jej tam skądinąd. Znawcy twierdzą, że korona ta mogła być zrobioną i użytą do jakiegoś specyalnego, chwilowego niejako celu. N. p. gdyby szło o wjazd uroczysty i ceremonialny, przy którym nie byłoby możności ani czasu sprowadzić autentyczną koronę koronacyjną. Świadczy o tem materyał. Korony, używane przy koronacyach, ze względu na sakramentalny niejako charakter obrzędu, były z reguły wykonywane w kosztownym materyale, więc w złocie i w prawdziwych kamieniach. Robota pochodzi z końca czternastego lub z początku piętnastego stulecia, co można stwierdzić z zupełną pewnością na podstawie danych naukowych. Jest bardzo podobną do korony Kaźmierzowskiej, ale widocznie i kilkadziesiąt lat późniejsza, co również stwierdzić można.

Obecnie znajduje się w skarbcu katedry na Wawelu, ustawiona na specyalnym postumencie. W najbliższym czasie będzie uroczyście okazana szerszemu ogółowi znawców. Ślady, jakie można było uzyskać i zebrać, wskazują, zdaniem znawców, na jej królewskie i polskie pochodzenie.

Komandorem orderu św. Grzegorza zamianował Ojciec św. Pius X. prezesa Towarzystwa św. Wincentego á Paulo we Lwowie p. Władysława Wrabca, sekretarza Wydziału krajowego.

Na dniu 12. b. m. wręczył wobec licznie w Czytelni katolickiej zebranych członków Konferencyi św. Wincentego á Paulo JE. ks. Arcybiskup Bilczewski po przeczytaniu breve apostolskiego przez ks. Redaktora Dra Gaworzeskiego insignia orderu p. Wrabcowi podnosząc w gorących słowach szlachetną działalność Towarzystwa jak i niestrudzoną pracę jego prezesa.

Przemawiali następnie radca dworu Dr. Thullis i ks. Dr. Szydelski a w końcu p. Wrabec, który do głębi wzruszony dziękował za doznane objawy życzliwości.

P. Wrabec wstąpił jako 16-to letni młodzieniec do Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, niezadługo potem został prezesem jednej z Konferencyi, a od 8 lat piastuje urząd prezesa całego Towarzystwa, które doprowadził do prawdziwego rozkwitu.

Dzięki jego niestrudzonej pracy Towarzystwo dostarcza przez liczne konferencye tysiącom ubogich skutecznej pomocy, utrzymuje internat św. Józefa, prowadzi zbawienną akcyę kojarzenia dzikich małżeństw, utrzymuje ogniska dla terminatorów, słowem prowadzi najszlachetniejszą pracę, mającą na celu dobro bliźnich. — Odznaczenie p. Wrabca należy też uważać jako uznanie owocnej pracy Towarzystwa św. Wincentego á Paulo we Lwowie przez najwyższego zwierzchnika kościoła.

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce nadesłało nam opis następujący mogący służyć za przykład, że fabrykanci sztucznych nawozów liczą jeszcze na łatwowierność naszych rolników:

P. Andrzej Pernus, naczelnik gminy i właściciel gospodarstwa w Krzyworzece, przedłożył w biurze Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wieliczce dwie próby żużli Th., nabytych przez tamtejszych gospodarzy, p. Marcina Smiejka, Jakóba Łatoskę i Franc. Adamczyka, od handlarzy Szajera Klingera i H. Unterberga w Dobczycach, po cenie K 6'80 i K 7'40. Próbki te przesłało biuro Towarzystwa do rozbioru stacyi doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i rezultat odnośnej analizy wykazuje przy jednej próbce 13'08 proc. kwasu fosforowego rozpuszczalnego w 2 proc. cytrynianie, zaś przy drugiej zaledwie 1'42 proc kwasu fosf. rozpuszczalnego w 2. proc.-ym cytrynianie. Zredukowawszy rezultat ten do obecnej ceny żużli przedstawia próbka pierwsza wartość 5'62 K, a kosztowała nabywców 6'80 K., zaś druga zaledwie 61 h., a płacono za nią po 7'40 K.

Rażący ten wyzysk przy sprzedaży nawozów sztucznych podajemy do wiadomości ogółu rolników, celem przestrzeżenia ich przed podobnymi nadużyciami.

Morderstwo pod Bochnią. Z Bochni donoszą nam: Onegdaj wieczorem zawiadomiono żandarmeryę bocheńską, że włościanin w Przysiekach pod Bochnią, Franciszek Lekki, wróciwszy z jarmarku pokłócił się z teściową Bajdową i jej synem Stefanem, słuchaczem praw. W czasie kłótni Lekki poranił ciężko Bajdową i jej syna. Na miejsce wypadku wyjechał natychmiast wachmistrz żandarmeryi i sędzia. U Bajdowej stwierdzono złamanie podstawy czaszki, u syna dwa ciężkie skaleczenia. Bajdowa niebawem zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Syna jej przewieziono do szpitala w Bochni. Stwierdzono, że Lekki dokonał morderstwa pałką, używaną do tłuczenia lodu. Lekkiego aresztowano i odstawiono do sądu.

Znowu rosyjski szpieg. Policya krakowska aresztowała przed paru dniami w Tarnowie 25-letniego Stanisława Jaszczyńskiego, byłego słuchacza politechniki lwowskiej, pod zarzutem zbrodni szpiegostwa na rzecz warszawskiego sztabu generalnego. Jaszczyński stał na żołdzie warszawskiej ochrany sztabu generalnego w Warszawie już od dwóch lat. Częste wycieczki, urządzane w różnych kierunkach w Galicyi oraz do Królestwa Polskiego, zwróciły na niego uwagę władz. W ostatnich czasach, chcąc się bezpieczniej zamaskować, usiłował zbliżyć się do niektórych oficerów przy krakowskim sztabie generalnym i rozpoczął już w tym kierunku zabiegi, lecz to tylko przyspieszyło jego aresztowanie.

Jaszczyński był bacznie śledzony przez władze krakowskie już przeszło od pół roku. Mieszkał stale w Tarnowie, skąd wyjeżdżał „w celach służbowych." Przeprowadzona w Tarnowie w mieszkaniu Jaszczyńskiego rewizya, dostarczyła bardzo obfitego obciążającego materyału. Znaleziono rozmaite adresy, pod któremi Jaszczyński porozumiewał się ze sztabem warszawskim i ochraną. Zadaniem jego było uprawiać szpiegostwo wojskowe i polityczne. Jako szpieg wojskowy miał za zadanie operować w Galicyi zachodniej aż po Jarosław i Sieniawę, badać dyslokacyę wojsk, robić zdjęcia fotograficzne fortów, a nadto zbliżać się do oficerów austryackich i wykradać im akta i papiery wojsk. dla kopiowania ich dla Warszawy.

Jako szpieg polityczny miał Jaszczyński za zadanie przesyłać do Warszawy sprawozdania z ruchu ekonomicznego i politycznego w Galicyi, z działalności stronictw niepodległościowych, wreszcie przesyłać komentarze do najważniejszych wypadków z polityki wewnętrznej w Austryi. Jaszczyński miał opinię sprytnego i inteligentnego szpiega. Miał on miesięczną stałą pensyę, a prócz tego płacono mu osobno honorarya za każdy nadeszły referat.

Dochodzena wykazały, że Jaszczyński brał żywy udział przy ostatnich wyborach do parlamentu w okręgu Bochnia - Wieliczka - Podgórze, a to w celach wywiadowczych.

Aresztowany przyznał się do wszystkiego. Odstawiono go do więzienia krakowskiego sądu karnego, gdzie obecnie znajduje się aż ośmiu jego „zawodowych towarzyszów."

Wisła zamarzła. Po kilku dniach silniejszych mrozów, Wisła stanęła na całej przestrzeni pod Krakowem od Dąbia w górę ku Bielanom. Zamarzły już także wszystkie stawy około Krakowa. Rozpoczęło się wyrębywanie i zwożenie lodu do miasta; obecnie odbywa się robienie zapasów lodu naturalnego na bardzo małą skalę z tego powodu, że istniejąca gminna fabryka lodu w Krakowie dostarcza taniego i dobrego lodu bez potrzeby wynajmowania osobnych piwnic na składy.

Aresztowanie szpiega w mundurze oficerskim. W sobotę późnym wieczorem aresztowała policya w Przemyślu z polecenia policyi lwowskiej pod zarzutem szpiegostwa indywiduum, które nosiło mundur porucznika piechoty. W aresztowaniu uczestniczył ajent policyi lwowskiej. Aresztowanie nastąpiło po czarnej kawie, którą rzekomy oficer wypił po kolacyi w jednej z pierwszorzędnych kawiarń. Cała afera otoczona jest tajemnicą.

Tajemniczy list. Wiadomo, że w „Tägl. Rundschau" pojawił się przed kilku dniami artykuł, w którym między innemi zamieszczony był list rzekomo dziennikarza polskiego w Krakowie, ofiarującego swe usługi szpiegowskie „Ostmarkenvereinowi". „Tägl. Rundschau" w artykule swym zapowiedzia, że każdy oglądać może w berlińskiem biurze hakatystycznem ten list. Wobec tego, jak pisze „Kur. Poznański", jeden z berlińskich obywateli polskich udał się do biura hakatystów przy „Bayreuter Strasse" i poprosił o pokazanie mu tego listu. We środę kazano mu przyjść nazajutrz, bo nie było generalnego sekretarza Schoultza. Obywatel ten we czwartek udał się znowu do biura hakatystów. Obecnych było trzech urzędników, którzy zobaczywszy go, mieli miny bardzo rzadkie. Prosili go, aby zaczekał, aż Schoulz przyjdzie, bo on list nosi ze sobą. Gdy Schoulz przyszedł, jeden z urzędników udał się do niego, zamknąwszy za sobą podwójne drzwi. Wróciwszy, zapytywał się naszego rodaka, czy jest członkiem „Ostmarkenvereinu", czemu tenże zaprzeczył. Dalej indagował go,

jaki ma interes w tem, aby list oglądać. Ostatecznie oświadczono naszemu rodakowi, że list ten pokazuje się tylko członkom „Ostmarkenvereinu". Rodak nasz zwrócił na to uwagę, że Hunkel, t. j. autor artykułu, zapowiedział w „Tägl. Rundschau" bez wszelkich zastrzeżeń, iż każdy może list oglądać. Konsternacya hakatystów była bardzo wielka, nie spodziewali się bowiem, aby kto mógł korzystać z oferty Hunkla.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura Informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Poradnik dla pytających.

J. W. J. w G.: Zakładu dla starszych głuchoniemych nie ma w całej Galicyi; istnieje dla młodych taki zakład we Lwowie, ale nie ma dostatecznego poparcia, jak wogóle wszystko w naszym kraju. O tej sprawie pisał gorąco ks. Mazurek z Krakowa, ale daremnie.

P. T. M. w N. w. Z malutkim kapitalikiem, nie radzimy wdawać się w założenie sklepu, bo nasz lud chętnie bierze na kredyt, ale niechętnie płaci, ażeby módz czekać latami na zapłacenie długów, na to trzeba mieć większą gotówkę, inaczej padnie Pan ofiarą, jak tysiące innych. Radzimy więc dążyć do założenia Kółka rolniczego, a jak się ta rzecz urządza pouczy Pana gł. Zarząd Kółek rolniczych we Lwowie po zgłoszeniu się pisemnem.

P. Fr. K. w L.: Na podróż do Danii i na utrzymanie się przez krótki czas wystarczyłoby Panu 100 k: ale nie wielebyś Pan tam wskórał, bo tam rzemiosła są bardzo wydoskonalone i nasz rzemieślnik nie sprosta konkurencyi.

P. J. Z. w B. Zróbcie taki układ z adwokatem: Jeżeli przeprowadzi ten interes, to dostanie 1000 K. jeżeli nie przeprowadzi, to Wam zapłaci 2000 K., ale nie ma nadziei, aby taki układ przyszedł do skutku, bo adwokat tak samo, jak wy, wie bardzo dobrze, że Sejm i Wydział krajowy są przeciwni tworzeniu nowych gmin i to gmin tak wątłych, jak wasza, bo skądżeby wioska o 25 numerach wzięła funduszów do opędzenia swych potrzeb. Dzisiaj istnieje dążność do łączenia a nie do dzielenia gmin.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 7 dziewcząt stajennych, 150 K. rocznie i wikt. Adres: Haszlakiewicz, Tepów p. Bełz.

Biuro pośrednictwa pracy w Buczaczu poszukuje: 1 dozorcy gumiennego; 1 parobka do koni; 4 fornali; 1 dziewczyny do gospodarstwa; 1 kowala; 3 stelmachów dworskich; 1 woźnicy kawalera.

Krajowe biuro pracy we Lwowie poszukuje: 3 dozorców do gospodarstwa, 144 K rocznie, 12 cetn. zboża, 600 sążni ogrodu, utrzymanie 1 krowy, mieszkanie, opał. Adres: Zarząd dóbr Balice p. Medyka; 3 gajowych 1 z nich kawaler. Adres: Zarząd dóbr Bołszowce; 2 leśnych obeznanych z robotami leśnemi i umiejących pisać. Adres: Zarząd dóbr Tonetniki p. Mortynów nowy; 1 pisarza gospodarskiego. Adres: Aleksander Raciborski, Spasów, p. Tortanów; 1 gumiennego-gospodarza, władającego obydwoma językami krajowmi i umiejącego obchodzić się z młocarnią kieratową. Pierwszeństwo mają żonaci, których żony będą zatrudnione jako pomocnice przy gospodarstwie i wysłużeni wojskowo.

Warunki zależne od porozumienia się; koszta podróży ponosi pracodawca. Brak odpowiedzi na zgłoszenie uważać należy za niepszyjęcie. Adres: Ks. Jan Celewicz, gr. kat. proboszcz Dźwiniaczka ad Mielnica, p. loco; 1 maszynisty kowala. Zgłaszać się: Krajowe biuro pracy, Lwów; 1 maszynisty obeznanego z młocarnią parową i maszynami rolniczemi. Adres: Aleksander Raciborski, Spasów, p. Tartaków; kilku policyantów II. kl. Kandydaci muszą przedłożyć prośbę własnoręcznie na pisaną z paszportem wojskowym, wykazującym, że w czasie służby wojskowej nie byli karani, świadectwem ukończonej przynajmniej 3 klasy wydziałowej i świadectwem zdrowia, wystawionem przez fizyka powiatowego. Szarże mają pierwszeństwo. Płace 840 kor. płatna w ratach miesięcznych z dołu, 3 pięciolecia po 50 kor., rocznie, mundur w naturze, 30 kor. rocznie na obuwie. Prawo do awansu i emerytury. Posada przez 2 lata prowizoryczna. Kandydaci nie nadający się do stabilizacyi będą uwolnieni ze służby. Adres: Magistrat król. wolnego miasta Stryja.

Poza granicami kraju.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 25 fornali żonatych do Rosyi, 32 rs. rocznie, mieszkanie 13 i pół krc. ordynaryi, utrzymanie 2 krów, 1 cielę, pół mrg. ogrodu, 8 wozów opału, 12 proc. z czystego dochodu folwarku. Pierwszeństwo mają rodziny, któreby się osiedliły na stałe.

Proszę zmniejszyć swoją tuszę

za pomocą nowej, niewinnej metody odtłuszczenia.
Nowe skombinowane postępowanie, celem utraty tłuszczu.



Zwycięstwo nad otyłością!

Znaczna ilość pań (a także panów) najlepszych sfer towarzyskich, zna już tajemnicę zwalczania osadów tłuszczowych bez szkodliwych leków, bez dyety głodowej i bez ćwiczeń fizycznych. Bezwątpienia czytała pani niedawno o owej słynnej włoskiej artystce, która z Berlina wróciła do Rzymu. Gdy wyjeżdżała z Włoch, miała już pewną tuszę — powiedzmy odrazu: była tłustą — i to tak dalece, że już nie mogła grać ról młodocianych.

Po jej powrocie byli zdziwieni przyjaciele jej smukłą figurą — to też nakłaniali ją, by opowiedziała, jakim cudem taka przemiana nastąpiła. Lecz ona wymijające dawała odpowiedzi, mówiąc, że „to takie proste“. Bo sławne osoby nie lubią, aby ich nazwiska łączono z podobną kuracyą.

Ale proszę nie żałować, że metoda ta niestała się powszechnie znaną, gdyż my posiedliśmy już całą tajemnicę.

Metoda ta jest stosowna nietylko, celem umniejszenia ilości tłuszczu na całem ciele, lecz nadaje się także do umniejszenia tłuszczu pewnych, ściśle oznaczonych części ciała, jak zwieszającego podbródka, tęgich boków, tłustej szyi lub ramion, grubego brzucha, tłustych rąk itd. Przy metodzie tej nie istnieją złe skutki. Wszelkie nieprzyjemności kuracyi dyetycznej, jak wstrzymanie się od pewnych potraw itd., ćwiczenia gimnastyczne itp. są wykluczone. W istocie nie jest to system, połączony z poceniem, głodowaniem, bieganiem, masowaniem, bandażami lub pigułkami. Członkowie lepszych klas towarzyskich nie zgodziliby się nigdy na kuracyę odtłuszczającą, wymagającą wysiłków pracy, w pierwszem zaś rzędzie wymagają oni, by wszystko przytem miało formy niewinne. Nigdy by bowiem nie stosowali środków, szkodliwych zdrowiu. Musi to być coś bardzo przyjemnego, bardzo udatnego i na tem polega cała ta nowa metoda. Obecnie przygotowaliśmy kilka próbek tej kuracyi odtłuszczającej, a próbki te rozsyłamy zupełnie za darmo.

Przekonaliśmy się, że najlepszą na świecie reklamą są polecenia z ust do ust. Co jedna przyjaciółka szepnie do ucha drugiej, to jest najskuteczniejszą metodą, wiodącą do solidnego interesu, artykułem, posiadającym istotne, cenne zalety. Nasza skombinowana metoda odtłuszczenia nadaje się dla mężczyzn i kobiet, dla młodych i starych i może być stosowaną potajemnie tak w domu, jak podczas wizyt i w podróży.

Ponieważ notatka ta czytaną będzie przez więcej osób, które będą życzyły sobie gratis. próbki, przeto radzimy działać szybko. Nie żądamy od nikogo żadnych przyrzeczeń. Wszystko, czego szukamy, streszcza się w tem, że prosimy o osobiste polenie w gronie znajomych, a to na podstawie własnego przekonania. Proszę się pośpieszyć, proszę jeszcze dzisiaj przysłać nam swój adres, aby potem nie nastąpiło rozczarowanie, jeśli gratisowe próbki będą wyczerpane. Ach! A jak szczęśliwym będziesz pan, gdy się pozbędziesz na zawsze swego sadełka! Cokolwiekbyś próbował, tej metody jeszcze nie znasz, gdyż inaczej nie potrzebowałbyś stosow. metod. odtłuszczenia.

Allg. Brunnen-Gesellschaft, Berlin, SO 33, Abteilung B. 314

Kalendarz Figlarza
cena 1 Kor.
już wyszedł.

CHEMICZNA PRALNIA
FRANCISZKA BĘBENKA
W DĘBNIKACH

Filie: ul. Karmelicka 28, ul. Sławkowska l. 29|n i ul. Sebastyana l. 3.

przyjmuje na sezon obecny do chemicznego czyszczenia: Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. d. Dla przejezdnych i na żądanie uskutecznia w 6 godzinach. a142

NOWO OTWARTY
SALON FRYZYERSKI
DLA PAŃ I PANÓW

urządzony według nowoczesnych wymogów.

Lavoiry do mycia głowy z zimną i ciepłą wodą, oraz suszenie aparatem elektrycznym a403

Bronisława Maciejewskiego

kilkul. współpracow. firmy St. Wiskida. **Kraków, pl. Maryacki 3.**

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawdy“) w Krakowie.

Wielki skutek

jaki zdobyły sobie trwale już od ubiegłego stulecia Fellera wyroby Elsa wyjaśniają dlaczego tyle różnych bezwartościowych naśladownictw wychodzi na rynek zbytu często pod zupełnie podobnemi nazwami.

Tylko ta okoliczność, więc tylko, aby Sz. czytelników przestrzedz, by się nie dały uwieść

żadnym reklamom jarmarcznym

naśladownictw nawet podobnie brzmiących nazw — powoduje nas na tem miejscu, jak na dobrą sprawę przystoi całkiem skromnie i bez żadnej reklamy, znowu wskazać na dwa środki, wypróbowane przez miarodajne powagi lekarskie, chwalone tysiącami pism dziękczynnych, przez dziesiątki lat utrzymały się na wyżynie doniosłości, a mian.:

1. Wyborny fluid roślinny Fellera z m. „Elsa-fluid", który jak się sami przekonaliśmy uciszа ból, uzdrawia, orzeźwia, wzmacnia muszkuły i nerwy, ożywia i czyni odpornym na bóle reumatyczne i takie choroby, których się można nabawić przez przeciąg lub zaziębienie. 12 małych lub 6 podwójnych, albo 2 specyalne flaszki franco 5·— K.

2. Chcemy Wam donieść, że tysiące ludzi na brak apetytu, zgagę, ból żołądka, wymioty, mdłości, odbijanie, czczość i wszelkiego rodzaju uciążliwemu trawieniu używają z dobrym skutkiem Fellera przeczyszczających pigułek rabarbarowych z. m. „Elsa-pigułki". 6 pudełek 4 korony opłatnie.

Małe zamówienie próbne lepiej Was przekona aniżeli słowa; aby otrzymać prawdziwe wyroby trzeba adresować zamówienie wyraźnie na

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy, Elsaplatz 178 (Kroacya).

To jest i pozostaje najlepszem!

ZAKŁAD FRYZYERSKI

urządzony z nowoczesnym komfortem

Salonem dla Panów, osobnym gabinetem dla Pań, oraz wielki wybór perfumeryi, najnowszych szpilek i grzebieni dla Pań — poleca

ST. NIEMIROWSKI

Karmelicka 21. a396

Moczenie pościeli

usuwa się prędko i pewnie za pom. tabletek Enos. Zup. nieszk. Puszka 4 K. 3 pu... Wolne od cła. Jedyna ... z apteki w ... a374

C.k. Patent

nowy cudowny wynalazek dla cierpiących

na przepuklinę

Nowo wynaleziony pasek rupturowy bardzo lekki, dla największego wypadku 12 dkg. wagi bez sprężyny lub metalu, nosi się bez bólu i radykalnie przytrzymuje przepuklinę. Odpowiedź za dołączeniem marki odwrotną pocztą. b9
M. Kantorowicz, Podgórze ul. Józefińska ;, tuż przy moście.

50 mórg

drenowanych gruntów przy gościńcu z lasem i łąką, częściowo lub w całości do sprzedania. Gatunkowe prosięta i świnie na sprzedaż. Wiad. Dwór Wieprz, p. Andrychów. b16

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZ

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe", Kraków. Telefon 384. a38.

Zakład dentystyczny

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6. popoł.

Kraków — plac Matejki l. 5.

PALLAS

Akc. Tow. Ubezpieczeń na życie, emerytury i na wypadek służby wojskowej

Generalna Reprezentacya w Krakowie, ul. Zielona 28. Lwów, ul. Kościuszki 20.

Posiada bardzo bogaty wybór różnych kombinacyj asekuracyjnych, między innemi ubezpieczenia na życie bez badania lekarskiego dla słabowitych lub przez inne towarzystwa nieprzyjętych osób, a także z badaniem lekarsk. oraz ubezpieczenie posagowe i renty. **Tanie premie.** b2 **Korzystne warunki.** Zdolni zastępcy poszukiwani są we wszystkich miejscowościach pod bardzo korz. warunkami.

Kalendarz Prawdy

obejmuje 200 stron przepięknych opowieści z czasów dawnych i dzisiejszych, wiele artykułów gospodarczych, geografii, wynalazków myśli ludzkiej etc. figlików i żartów ku rozweseleniu. Zdobią go liczne, wyraźne, piękne obrazki Trzy dodatki, kalendarz ścienny, kieszonkowy i cudny obraz kolorowy „Oto człowiek" otrzymuje nabywca za darmo. Cena 50 h. Przy większych zamówieniach opust. Wysyła Redakcya Prawdy Kraków.

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór

fayetonów, POWOZÓW i wózków

nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a152

„WISŁA"

LUDOWE TOW. WZAJ. UBEZPIECZEN WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia i pioruna.

„WISŁA"

TOWARZYST. WZAJEMNEGO KREDYTU

udziela pożyczek na weksle i skrypta dłużne na umiarkowany procent i dogodne warunki spłaty. Od wkładek opłaca 5%.

POPIERAJMY SWOJE TOW. ASEKURACYJNE







I NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE.

— Jasiu! Jasiu!

W drżącym głosie staruszki brzmiało w tych dwóch słowach tyle nieopisanego nadmiaru rozrzewnienia, poważnego napomnienia i tkliwej prośby, że wstrząsnęły do żywego nawet tak zatwardziałem, rozgoryczonem sercem tego, do którego się odnosiły. Porwany owem nagłem uczuciem, którego nie możemy sobie wytłómaczyć, któremu jednak niezdolni jesteśmy się oprzeć, gdy nas opanuje, podniósł się zagadnięty z ławki stojącej przed małem okienkiem, i w oka mgnieniu stanął przed staruszką, która mu zwykle była tak drogą, a której stroskanych, łagodnych ócz od dwóch tygodni unikał starannie. Nieszczęśliwy chciał uciec przed promieniem łaski Bożej, jaki padał na niego z czułego spojrzenia kochającej matki; nie rozumiał on uczuć bezdennej miłości, która się w nich przebijała, jemu się zdawało, że czyta w tych oczach ów niemy wyrzut, owo okropne oskarżenie, które go na każdym kroku prześladowało od chwili, jak ciężkie drzwi domu karnego się otwarły i oddały go napowrót światu, który był dla niego nieprzyjazny, który z niekłamaną pogardą odwrócił się teraz od niego.

Wlepił oczy w podeszłą w latach, złamaną postać, która siedziała przed nim na stołku z poręczami do opierania się, na owo poszanowania godne oblicze, które jako dziecko tak często całował i głaskał rękoma swemi i nagła myśl, że ten ostatni, najdroższy skarb, tę ostatnią ucieczkę w swej rozpaczy może mu Bóg wkrótce zabrać, wstrząsnęła nim do głębi — upadł u nóg matki i objąwszy jej szyję rękoma, jakby nie chciał dopuścić, aby mu ją odebrano, skłonił głowę na jej łono serdeczną miłością ku niemu płonące.

Wyschła ręka staruszki spoczęła na jego ramieniu.

— Jasiu! — wyrzekła żałośnie. — Jasiu! Mój biedny chłopcze!

— Tak, matko! — wyszło głucho z piersi klęczącego, którego silna postać na te słowa poczęła się trząść jak w febrze. — Twój biedny chłopiec! Twój zgubiony chłopiec!

— Zgubiony? Uchowaj Panie Boże! Zaufaj Mu, On cię nie opuści! Pomyśl, Jasiu, tyś się raz potknął na śliskiej drodze, ale za to odpokutowałeś. Chociaż to, co się stało, było okropne, tak okropne, że chętnie byłabym poświęciła te kilka dni życia, jakie mi jeszcze pozostają, by ową okropność usunąć z przed ciebie, toć musisz się jednak przezwyciężyć. Pomyśl tylko, jesteś jeszcze młodym, przed tobą jest jeszcze długie życie, życie pełne pracy, życie, w którem sumiennością i prawością możesz dziesięćkrotnie zmyć plamę ciążącą na tobie, jeśli tylko chcesz. Nie oglądaj się poza siebie, spojrzyj na Ukrzyżowanego, który umarł za nas i weź się odważnie do pracy. Wtedy, wierzaj twej starej matce, zapomną i ludzie.

Przy tych słowach podskoczył Janek jakby piorunem rażony.

— Żem był w domu karnym? — zawołał dziko. — Tak rozumiem to! Ludzie to może zapomną, ale ja nie! Nie odpowiadaj nic, matko! Żaden człowiek nie pojmie tego, chyba ten, co to przeszedł... Kradzież! Prawda, tylko kradzież, przytem naruszenie prawa używania broni, naruszenie porządku publicznego i co tam jeszcze ci uczeni panowie z swych grubych książek i papierów wyszukali? A to dlaczego? Dlatego, żem zabrał strzelbę, by upolować trochę zwierzyny, którą przecież stworzył Pan Bóg do użytku wszystkich ludzi! Dlatego, żem nie pozwolił leśniczemu na odebranie mi strzelby, którą odziedziczyłem po ojcu!

— Jasiu, mój chłopcze, spojrzyj!

— Matko, nie odpowiadaj nic! Leśniczy Gawlak upatrzył sobie do mnie, ponieważ wiedział, że serce moje upodobało sobie w córce gospodarza Wardeckiego, która należy teraz do niego. A kiedy mnie żandarm prowadził przez wieś, stał on, jakby na większe moje udręczenie, przy drodze. Oboje się śmiali ze mnie, a Gawlak wołał za mną: „Niech cię Pan Bóg strzeże, Janku! Staraj się, byś pozostał zdrów! Czy powrócisz jeszcze do dworku, gdy cię wypuszczą z więzienia?” Wtedy przysięgłem, matko, przysięgłem rozdartem sercem i tę przysięgę uczyniłem w obliczu Tego, który mię opuścił: Tak, Gawlaku! Wrócę jeszcze raz do dworku i tam ciebie spotkam! I tę przysięgę powtarzam dzień za dniem, w każdym dniu owej wieczności, którą przepędziłem w domu karnym, jako towarzysz złodziei, oszustów i podpalaczy! Ta przysięga była moją codzienną modlitwą poranną, ta przysięga była modlitwą wieczorną!

— Jasiu! — zawołała staruszka, aż do głębi wzruszona tym wybuchem nienawiści i zemsty, wywoływanych nieustannem rozpaczliwem powtarzaniem tej przysięgi bluźnierczej. — Czyś ty już zupełnie zapomniał, że Bóg istnieje?

Janek odskoczył o krok i skrzyżował ręce na piersiach. Tak wpatrywał się przez krótką chwilę w oblicze swej matki, która błagalnie wyciągnęła ręce do niego.

— Ty mnie nie możesz zrozumieć, staruszko! — wyrzekł nareszcie. — A to może będzie lepiej. Już zresztą trochę późno, zbliża się czas spoczynku. Dobranoc, matko!

Po tych słowach odwrócił się i opuścił izbę.

Pierwsze jego spojrzenie, gdy wszedł do swej komórki, padło na ścianę, gdzie dawniej ponad łóżkiem wisiała strzelba jego. Dziś miejsce to było opróżnione. Janek oparł się plecami o drzwi i zamknął oczy. Tysiące wspomnień zaczęły teraz zaprzątać rozpaloną głowę jego. Obrazy najnowszych wypadków, owe chwile rozpaczy i hańby przeszły przed jego duchowym wzrokiem. Widział ciekawe, nielitościwe oczy mieszkańców we wsi, słyszał urągający mu chichot borowego i jego kochanki. Po chwili widzi się znowu w domu karnym, mieszkaniu ludzi, których społeczeństwo ludzkie na zawsze wypchnęło z grona swego, wyrzutków rodzaju ludzkiego, — on, który miał sumienie czyste. Słyszał bezwstydne naigrawanie się swych towarzyszów więziennych, ich mowy plugawe, ich piosenki sprosne i serce jego ścisnęło się kurczowo na tę okropną myśl, że ci ludzie uważali go za takiego, jakimi oni byli, i że mieli... słuszność.

Tu znów widział swój powrót do wioski. I znowu się spotkał z owym niemym, a tak wiele mówiącym wzrokiem wszystkich tych, którzy go znali; znowu spostrzegł wzrok swego nieprzyjaciela, spoczywający na nim, wzrok pełen szyderczego tryumfu. Słyszał uszczypliwe szepty starszych, dźwięczały mu jeszcze w uszach słowa dzieci, które, gdy wchodził do wsi, ciekawie mu się przyglądały, szeptając pomiędzy sobą: Tam idzie Janek Sieciuchowej, który wraca z domu karnego. One w niewinności umysłu swego

nie pojęły, że każdy z tych wyrazów przeszywa boleśnie jego serce.

Janek ścisnął kurczowo pięści w nieopisanej bezsilnej wściekłości i oczy mu krwią zabiegły.

W tej chwili szatan stanął przed nim.

Szybkim krokiem przystąpił do szafki, w której się mieściły rozmaite narzędzia, nieodzowne w wiejskiem gospodarstwie i wyjął z niej małą piłkę do rznięcia drzewa. Schował takową pod kaftan i otworzył następnie okno. Zgrabnie i bez najmniejszego szelestu spuścił się na ziemię i znikł w ciemnościach nocy.

W godzinę potem zbliżała się ku komórce krokiem ociężałym, niepewnym matka nieszczęśliwego. Nic nie przeczuwała, chciała jedynie rzucić jeszcze jedno spojrzenie na twarz swego ukochanego Janka... Komórka była pusta .. łoże nietknięte.

Jęk, niby konającego, wydobył się z piersi staruszki — okropne przeczucie owładnęło jej duszę. Jak tonący, który chwyta się ostatniego szczebla ratunku, tak i staruszce błysnęła jeszcze choć słaba nadzieja, że spotka syna swego w pobliżu dworku. Ten błysk słabej nadziei, w którą rzeczywistość sama kazała wątpić, parł ją ku drzwiom, gdzie z okropnego zmurszenia oparłszy się ręką o słup, ognistym, jakby nadziemskim jakimś wzrokiem, wpatrywała się w otchłań nocy.

Na drodze, prowadzącej do drzwi, migotało światełko latarni. Staruszka wpatrywała się w nie bezmyślnie, na niej nie zrobił wrażenia człowiek, który postępował tą drogą, wiedziała ona, że syn jej unikać będzie światła dla swych zamysłów, na których wspomnienie krew ścinała się w żyłach jej.

Światło zbliżało się tymczasem coraz bliżej; staruszka rozpoznała teraz znaczenie tegoż i osoby, które oświecało. Był to ksiądz proboszcz, którego ręce niosły na piersiach wiatyk, za nim postępował z latarką kościelny, staruszek, który zaledwie mógł podążyć za szybko biegnącym pasterzem swoim.

Na widok ich przebiegła okropna myśl lotem błyskawicy przez głowę staruszki. Z głuchym jękiem upadła na kolana, ksiądz proboszcz przystanął na chwilę i udzielił jej błogosławieństwa.

— Na Boga, panie kościelny, cóż się to stało? — zawołała wylękniona.

— Ksiądz proboszcz idzie opatrzyć na drogę wieczności parobka, starego Mateusza, którego koń uderzył w piersi i który kona. Ale wnijdźcie do izby staruszko, teraz jest noc przecie, a nocne powietrze jest dla was niebezpieczne.

Ostatnie słowa wypowiedział kościelny z oddalenia — biegł bowiem za swoim pasterzem, który go już znacznie wyprzedził.

Staruszka patrzała za oddalającymi się.

— Dążą do chorego? — pomyślała.

Patrzała tak długo — długo — dopóki światełko nie znikło z przed jej oczu.

Teraz dopiero zaczołgała się znękana do izdebki, rzuciła się przed obrazem ukrzyżowanego i Jego dziewiczej Matki na kolana i podniosła ręce ku niebu, pogrążając się w modlitwie, przerywanej niewypowiedzianem, serce rozdzierającem łkaniem.

* * *

Ciężkie chmury, które pokryły firmament, rozpędził wicher w niektórych miejscach. Księżyc mdławem światłem swojem oświecał tajemniczo wierzchołki gór, wśród których przepływał bystro potok, zasilany wodą, spływającą ze skał, pokrytych wieczystym śniegiem. W środku tych skał znajdowała się okropna przepaść. Mieszkańcy górscy zrobili na tem miejscu mały mostek z grubego i szerokiego drzewa, aby po nim przechodzić na drugą stronę. Tą drogą przechodził zwykle wieczorem leśniczy Gawlak. W chwili, gdy gwiazdy zaczęły się ukazywać na sklepieniu niebios, ujrzeć było można postać ludzką, piłującą niezmordowanie owo drzewo przejściowe. Bystry prąd spływającego strumyka zagłuszył odgłos jednostajnej pracy nieszczęsnego, który przerwał na chwilę zajęcie swoje, by przekonać się, czy zamysł jego powiedzie mu się. Przytupnął nogą, a rozpiłowane zupełnie drzewo zaczęło trzeszczeć i uginać się pod nim. Powiodło mu się zatem. Belka musi się załamać pod niczego się nie domyślającym Gawlakiem, który wpadłszy do przepaści, zabije się na miejscu.

Czytelnik się z pewnością domyśli, że owym nieszczęśliwym pracownikiem był nie kto inny, jeno Janek, w którym szatan cieszył się, że należycie pomści się na nieprzyjacielu swoim, który tak szyderczo naśmiewał się z jego nieszczęścia i zabrał mu skarb jego najdroższy, — jego ukochaną Marynię, jego szczęście.

Z zadowoleniem, że pomysł szatański mu się powiódł, powstał i otarł ręką czoło, które oblał pot kroplisty. Oczy jego pałały jakimś nienaturalnym, dzikim blaskiem, pierś jego się podnosiła, to opadała pod wpływem wzruszenia.

— Tak, leśniczy kochany! — mówił do siebie z zadowoleniem — to więzień domu karnego zgotował ci tę drogę — przyjdź teraz — przyjdź — ty nędzniku, któryś mi wszystko zabrał: szczęście — miłość — honor — wszystko! — Zniszczyłeś moje życie, ja ci teraz twoje odbieram! Weselić się będę i ratować, gdy drzewo się załamie pod tobą, a ty wydasz ze siebie ostatni głos, głos przerażenia i rozpaczy! — Chcę klęczeć i przysłuchać się, jak ciało twoje spadnie na łomy skał i jak kości połamane trzeszczeć będą. Potok zabierze zaś ciało twoje i rozbije je po drodze na drobne kawałki! I ostatnie pozdrowienie chcę ci jeszcze przesłać, gdy ręka twoja napróżno będzie szukać oparcia — to samo pozdrowienie, któreś ty mi dał na drogę, gdy mnie prowadzono do domu karnego! — Niech cię Bóg strzeże, leśniczy — zawołam — bywaj zdrów!

I po tych słowach zacisnął złowrogo pięści w kierunku, którędy miał nadejść leśniczy, potem skrył się za odłam skały, by niedostrzeżony oczekiwać zbliżenia się nieprzyjaciela.

Chęć zemsty tak nim owładnęła, że nie mógł doczekać się chwili, w której nadejdzie Gawlak. A gdyby przypadek zdarzył, żeby nie nadszedł? Cała jego uciecha byłaby wtedy nadaremna. I nędznik na tę myśl zatrząsł się.

Nagle zabłysło zdala jakieś światełko niepewne. Janek ujrzawszy je, podskoczył na równe nogi. Było mu, jakby go kula znienacka raziła. Poznał, że to światełko latarki. Postać z ową latarką zbliżała się coraz więcej ku miejscu, w którem się znajdował. To nie może być Gawlak, on musi przybyć z drugiej strony. Okropne wzburzenie opanowało nieszczęśliwego. Myśl, że ktoś inny, niewinny miałby za Gawlaka życie stracić, doprowadziła go do obłąkania. Oko górala jest bystre i wprawne. Janek też wnet poznał, że to nie jedna, ale dwie postacie postępują za latarką. Obie przychodzą coraz bliżej.

(Dokończenie nastąpi.)

Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

Idąc do pieczary, myślała Motruna po drodze, co powie dzieciom nieszczęśliwym, jak je uspokoi i gdzie się z niemi podzieje. Nie spotkała też ani żywego ducha i niezadługo po wązkiej ścieżynie, dostała się do pieczary Skalnicy. Bohdanek stał na środku jaskini i przyzwyczajony już do ciemności, wielkiemi oczyma wpatrywał się w twarz Motruny, usiłując odgadnąć, z czem przychodziła. Hańdzia siedziała skulona w kąciku.

— I cóż, nianiu? Chwała Bogu, wracacie! Cóż mateńka nasza?.... mówcie prędko! — wołał chłopczyk.

— Czy nic złego mateńce nie zrobili? — pytała Hańdzia, podnosząc główkę, jak małe nastraszone ptaszę.

— Nic złego nie zrobili mateńce — powtórzyła Motruna i prawdę mówiła, bo już niebodze nikt na świecie nic złego zrobić nie mógł.

— To chodźmyż prędko do mamy — wołały dzieci, zapominając o strachu i głodzie, na myśl, że mateczkę swoją zobaczyć mogą.

— Broń Boże — odrzekła Motruna — nie wychodźcie stąd, bo mateńka nie pozwoliła za nic. Ot, macie dzieciny od niej chleba i wina trochę i przyodziewek, bo wam tu przecie chłodno i głodno, ale wychodzić nie można z pieczary. Chyba może trochę pójdziemy na słońcu się pogrzać — tu między skałami.

I wysunęli się wszystko troje: Bohdanek stał i patrzył, jakby chciał okiem przebić te glazy i zajrzeć daleko do dworku rodzinnego, ale nic nie mówił. Hańdzię wzięła Motruna na kolana, i ciemne włoski jej rozczesywała i tuliła do piersi sierotkę.

— Nianiu! — szepnęła dziewczynka — czy nie widziałaś rozbójników?

— Nie, hołubko, już ich niema.

— A czemuż my do domu nie wracamy, kiedy ich niema?

— Bo i domu już niema, dziecino, rozbójnicy spalili.

— A gdzież mateńkę podzieli, nianiu moja?

Nie wiedziała biedna piastunka, co odpowiadać, żeby dzieciom strasznej prawdy nie odkryć zaraz; zaczęła mówić, że mamę odwieźli do miasteczka, bo tam bezpieczniej.

— Czemuż my tam pójść nie możemy? — pytał znów Bohdan.

— Bo się rozbójnicy kręcą wszędzie po drogach — odpowiedziała Motruna.

Tymczasem słońce coraz się wyżej wznosiło, a z daleka z wiatrem dolatywały jakby jakieś krzyki czy jęki, aż strasznο było słuchać; to też nie ruszali się z miejsca. Wreszcie ku wieczorowi Motruna namówiła, żeby znów się skryć do pieczary, a ona pójdzie jeszcze raz dowiedzieć się do wioski.

Biegła teraz prędzej jeszcze, bo jej pilno było dostać się do ciała ukochanej pani, które koniecznie pogrzebać chciała. Wrzawę jakąś z daleka ciągle słychać było, ale w Koralówce nic się nie działo. Przed podwórkiem ztrzymała się Motruna, bo coś jakby jęczenie nagle usłyszała, więc się bała iść dalej; skulona pod drzewem, słuchała wystraszona, co to być może, aż nareszcie zerwała się znowu; poznała już teraz, że to się odzywa Hawryłko, chłopak niemowa, którego z litości we dworze trzymano. Pewno się gdzieś ukrył przed rozbójnikami a teraz wylazł z jamy. I tak też było istotnie: chłopak siedział na ziemi w alkierzu, patrzał na zmarłą panią i płakał głośno. Na widok Motruny zerwał się, jak nieprzytomny i chciał uciekać, ale go zatrzymała i pogłaskawszy po głowie, zaczęła mówić do niego łagodnie. Hawryłko słyszał, co do niego mówiono, lecz sam tylko na migi odpowiadał; ale kto go znał, mógł zrozumieć doskonale. I teraz choć blady i obłąkanemi oczyma rzucający wokoło, pokazywał Motrunie, jak był ukryty w jamie, gdzie ziemniaki chowają na zimę, jak tu wszędzie ludzi zabijali, jak wokoło widać było łunę ze sąsiednich wiosek, jak piorun w drzewo uderzył i rabusie uciekli. Motruna chciała pogrzebać ciało swej pani i wytłómaczyła to chłopakowi, ale niemowa płacząc, przyłożył ucho do ziemi, potem zerwał się i począł uciekać, pokazując Motrunie, że rabusie idą i zniknął gdzieś w zgliszczach niedopalonych budynków. Nie czas było rozmyślać. Motruna także skoczyła i w największym pośpiechu rzuciła się ku pieczarze. Jeszcze nie zdołała skryć się za brzeg jaru, kiedy straszne krzyki i tętent kopyt końskich rozległ się w powietrzu.

— Co tu robić? — myślała staruszka — żeby jeszcze tę noc przebyć mogli jako tako w Skalnicy, póki będzie chleba choć trochę, ale potem z głodu samego trzeba będzie iść gdzieś szukać innego schronienia. Ale gdzie? Niewiadomo.

Tymczasem ściemniło się znowu a staruszka w pieczarze otuliła jak mogła najlepiej sierotki swoje, żeby we śnie zapomniały o chłodzie i głodzie. Sama parę razy w nocy wymykała się z jaskini, ale bała się wyjrzeć dalej, bo znów łuna czerwona płonęła na niebie a krzyki słychać było wyraźnie. Nad ranem ucichło, — rabusie znikli, jak złe duchy, co pierzchają przed wschodem słońca. Motruna wdrapała się na brzeg wysoki i spojrzała ku wiosce, ale teraz już i śladu dworka nie było, tylko kupa dymiącego zgliszcza, jak ciemna plama czerniała z daleka. Tu już nie było poco wracać. Staruszka postanowiła z dziećmi uciekać daleko, ale wszędzie roiło się od rozbójników; jak tu przemknąć się z dwojgiem dzieci, a chciałaby dostać się do klasztoru aż w Kamieńcu, gdzie siostra pana była ksienią u Panien Wizytek. Trzeba było coś począć z sierotami. Ojciec jak pojechał, tak i wieści o sobie nie daje, może gdzie zginął albo ranny leży, matkę Bóg wziął, a krewnych tu żadnych nie było. Motruna poczciwa, roztropna kobieta, obmyśliła wszystko. Najprzód chyłkiem podsunęła się ku wiosce, tylko, że tego trudno było teraz wioską nazywać, bo zamiast chat sterczały popalone belki i kupy gruzów leżały wokoło, gdzieniegdzie pies wył żałośnie nad stratą tych, którym służył. Motruna żegnała się, odwracała oczy od okropnego widoku ale szła dalej, choć ją piekły tlejące jeszcze pod popiołem zgliszcza, albo kaleczyły rozbite cegły. I tak przechodziła od zagrody do zagrody, a nigdzie żywego ducha nie spotkała; raz tylko znalazła parę białych gołąbków z poopalanemi skrzydłami pod gruzami komina; jeden żył jeszcze, więc go z litości wetknęła w zanadrze. Musiała także znaleźć to, czego szukała, bo w końcu blada i posmolona, wysunęła się z pomiędzy gruzów, i poczęła iść z powrotem ku rzece. Tu obmyła twarz i ręce, żeby dzieci nie przestraszyć i wsunęła się do pieczary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO PRACY.

Praco, plastunko moja, nad wszelkie rozkosze,
Zdrowa towarzyszko, ciebie ja przenoszę
Ty swoją twardą dłonią, w duszę bolejącą
Wlewasz kroplę ożywczą i pocieszającą;
Nie jest ten nieszczęśliwym, kto cię kochać umie,
Nie odpycha twych pociech, ceni je, rozumie,
I pilną ręką codzień biorąc się do dzieła,
Zapomina, że sroga konieczność odjęła
Większą część skromnych kwiatów z wieńca jego skroni;
Skarb najwyższy na ziemi ty niesiesz w swej dłoni,
Nie skąpiąc go nikomu; Ty złocisz istnienie,
Które zatruła boleść, ściemniło zwątpienie;
Temu, kogo już próżna nadzieja nie mami,
Ty celem życia jesteś i darzysz skarbami,
Które czas zwiększa co dnia. Bądź mi do ostatka
Wdzięczną, miłą, przychylną, jak dziecięciu matka,
Co, gdy dziś wiem już dobrze, gdzie złudzenie marne,
Do Ciebie się wytrwale, z zaufaniem garnę.

POMNIK ROBESPIERRA W PARYŻU.

Dziwny pomnik wystawili Francuzi na jednem z przedmieść Paryża, bo pomnik jednego z potworów wielkiej rewolucyi francuskiej, Robespierra. Przyczyną rewolucyi w r. 1789 były wielkie nadużycia i nieporządki, jakie przez wieki gromadziły się we Francyi. Miała ta rewolucya niewątpliwie dobre zamiary, to jest wyjednanie równouprawnienia dla wszystkich stanów i lepszych warunków zarobkowych. Gdy jednak rewolucyoniści rządy kraju dostali w swe ręce, opanował ich szał mordów i bezprawia. Skazawszy na śmierć rodzinę królewską, codziennie po kilkadziesiąt wydawali wyroków śmierci. Trzech ludzi stało na czele tego potwornego rządu: Robespierre, Danton i Marat. Wreszcie było ludziom zawiele mordów, przywódcy „terrorystów" jeden po drugim zginęli bądź wprost z ręki skrytobójców, bądź na gilotynie. Pomnik, wykonany przez rzeźbiarza Gustawa Broqueta przedstawia Robespierra w chwili, kiedy aresztowany w nocy z 27 na 28 lipca 1794, i raniony wystrzałem z ręki żandarma opiera się o obalony stół a w oczach staje mu zapewne groźna „gilotyna", na którą on sam teraz będzie musiał położyć swą głowę.



O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Ojczyzna to najpiękniejsze słowo, jakie znamy, sam dźwięk jego porusza umysł — a serce wyczuwa coś bez ceny drogiego, bez miary umiłowanego. To jedno zaklęcie jest zdolnem miliony dusz porwać, wzbudzić najgłębiej drzemiące instynkta, natchnąć całe narody do czynów najwznioślejszych, ofiar najszczytniejszych ze zdrowia, życia i mienia. To duma, moc, puklerz dusz wielkich, to talizman szczęścia w nieszczęściu i przyszłości narodów, jedyne hasło mogące rozdwojonych synów skupić pod jeden sztandar ojczysty, to niewietrzejąca sól zachowująca narody od zepsucia, zgnilizny, rozkładu moralnego i politycznego.

Spytajmy się samych siebie i tych czasów, kiedy tego imienia nie wolno nam było wspominać a wymówiwszy lękać się, czy odwagi zbyt drogo nie okupimy krwią ducha i życia swego. Zapytajmy się wygnańców na dalekiej obczyźnie, umierających z tęsknoty za swą ziemią rodzinną. Zapytajmy się młodzieży, sposobiących się na wiernych synów ojczyzny, zmuszonych często nabywać wiedzy nie w mowie ich ojców, to nasze i ich łzy, westchnienia tajone. Wybuchy żalu i bólu wymownie nam powiedzą, jak świętym umiłowanym jest skarbem miłość Ojczyzny! Ginie duch, słabnie moc, krzywi się dusza, marnieją cnoty, do ruiny chylą się całe pokolenia, gdy nie stanie im świetlanego poczucia miłości swej ziemi. To nietylko wyrodni synowie, to zdrajcy własnej Matki, którzy wypierają się może jedynej świętości, jakaby zdobiła ich duszę.

Lecz na czem polega miłość Ojczyzny? Miłość Ojczyzny nie polega jedynie na słowach, zachwytach, upodobaniu swojskiej mowy, pieśni, śpiewów, strojów, pokarmów, zwyczai dobrych lub złych.

Miłość Ojczyzny nie polega na pochodach patryotycznych, na noszeniu wysoko sztandaru narodowego, na manifestacyach, biesiadach, hasłach szumnych, czczych mowach, gorących zachwytach dla spraw ojczystych.

Miłość Ojczyzny nie ma nic wspólnego z narodową próżnością, przeceniając wszystko co swoje, potępiając co obce, choćby było najużyteczniejsze dla nas.

Miłość Ojczyzny cierpi niesłychanie boleśnie, poraża się widokiem nieszczęść, zdrożności i nieuczciwości swych rodaków, ale nie polega na nienawiści tych, którym przypisuje klęski narodowe. Nienawiść, pisze autor o miłości Ojczyzny, może niszczyć to, czego nienawidzi, ale niczego nie może stworzyć, niczego nie może zbudować, żadnej rany nie zagoi, żadnej szkody nie naprawi, żadnej korzyści nie przyniesie.

Pamiętajmy, że miłość Ojczyzny jest cnotą, cnotą w porządku woli bożej, bo wynika z obowiązku

jest cnotą obywatelską, — a dlatego, że cnotą, to siłą, a że jest miłością, więc, jak wszelka miłość, jest twórczą i zbawczą.

Miłość wogóle, tym bardziej Ojczyzny, ma dwie główne cechy: chce posiadać przedmiot swego umiłowania i chce mu się poświęcić. Miłość nasza zespalać się winna z przedmiotem swojej miłości, z Ojczyzną, cierpi jej cierpieniem, by jej ulżyć, odczuwa jej potrzeby i chce je zaspokoić, przeczuwa co jej grozi i chce ją bronić; widzi, coby jej było korzystnem i nie spocznie, póki jej tego nie pozyska. Poświęcenie się dla Ojczyzny jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że ani można mówić o miłości Ojczyzny, żeby nie mówić o służbie dla niej i o tem wszystkiem, czego od nas wymaga.

CO NIESZCZĘŚCIEM ZWAĆ SIĘ MOŻE?

Dla kobiety nieszczęście brak miłości, wiary;
Dla żony mąż niewierny, zazdrosny i stary;
Dla męża żona płocha, kapryśna, kłótliwa;
Dla rolnika grad, pożar, deszcze podczas żniwa;
Dla wiejskiej gospodyni, gdy bydło choruje;
Dla doktora, gdy tyfus, febra nie panuje;
Dla bogacza bankructwo, praca dla próżniaka;
Dla smakosza zły obiad, woda dla pijaka;
Dla grymaśnej kobietki pomięta falbana;
Dla dziecka strata cacka, sukienka zwalana;
Dla dziewczęcia, co kocha, zawody w miłości!
Zepsute obyczaje nieszczęściem ludzkości;
. . . .
Byłoby o czem pisać od rana do rana,
Żeby wszystkie niedole ludzkie wypowiedzieć,
Bo na to, „co nieszczęściem”, trudno odpowiedzieć
W kilku słowach, gdyż często zdarza się na świecie,
Że co jednym dogadza, drugich ciężko gniecie;
Gdy jedni biorą wdzięczni, co dał los w udziale,
Drudzy gonią za marą, i w uniesień szale
Pragną niepodobieństwa, chcą na ziemi nieba,
A drugim dość kawałka powszedniego chleba.
Szczęście od wyobrażeń człowieka zależy,
Szczęście w czystem sumieniu, szczęście w sercu leży.
Kto umie swym życzeniom granicę położyć,
Szczęśliwy, bo potrafił szczęście sobie stworzyć.
„Nieszczęściem zwać się może”, według zdania mego,
Gdy drugich szczęście widzim, nie uznając swego.

KULIGI.

Od stycznia każdorocznie zaczynały się u nas w dawnych czasach wesołe zabawy, przywiązane do tej pory roku, w których sławny kulig wiódł rej zawsze. Niektórzy badacze domowego życia z przeszłości, nazwę wyprowadzają od tego, że dla zgromadzenia ochoczej drużyny, obsyłano po sąsiedztwie buławę zakończoną gałką w kształcie kuli. Musiał ten zwyczaj ustać w XVI wieku, kiedy o nim w żadnym pisarzu nie znajdujemy wzmianki.

Kulig zawsze to starej gościnności zabytek i skłonność do ochoczej zabawy, w gronie ukochanych krewnych i przyjaciół. Dziś zmieniły się stosunki towarzyskie i zewnętrzna postać kraju, przez wycięcie puszcz i lasów i łagodniejszy klimat. Rzadka zima, aby w niej śnieg długo trzymał i dobrą utorował się sanna. Ale siwizną przyprószeni ojcowie dobrze pamiętają gwarne kuligi i wspomnienie ich ożywia zawsze. Zaprawdę, gdy się przygotowywano do kuligu, ile to było zajęcia, jaki ruch ożywiał każdy dworzec ziemiański?! Gospodarz troszczył się o dobór dobrych koni i uprzęży, wygodnych sani i niezawodnej broni, na przypadek spotkania się w wielkich lasach z gromadami wilków zajadłych; pani domu, przygotowaniem ubioru dla siebie i córek, oraz przyborami ze szpiżarni, aby zasilić niemi sąsiada, do którego zjechać miano, żeby nie brakło dostatku, bo to nie wizyta chwilowa, ale osiedliny na dni kilka w pośród ciągłej zabawy.

Najweselsze bywały kuligi, kiedy drużyna krewniaków i przyjaciół układała najazd na wybrany dom zamożny. Przygotowywano się więc w głębokiej tajemnicy, brano z sobą kapelę, czyli muzykę, dobierano nawet dzień pochmurny i śnieżysty, ażeby niespodzianka była dla gospodarzy tem większa. Oznaczano zborny dworzec ziemiański, do którego na oznaczoną godzinę zjeżdżali się krewniacy i sąsiedzi, stąd dopiero wyruszano gromadnie, zbrojno, z przygotowanemi pochodniami, ażeby gdy zmrok wczesny w lasach, lub drodze puszczowej zapadnie, rozświecić gościniec i rzucić postrach na liczne stada zgłodniałych wilków.

Zwykle poprzedzał taki kulig jeden z raźniejszej młodzieży, który w małych saneczkach z rączym koniem, wysuwał się naprzód, przebrany za arlekina, wpadał do wybranego dworu, a biegając po gościn-



Widok planu wystawy międzynarodowej w San Francisco,
która odbyć się ma w roku bieżącym dla upamiętnienia otwarcia kanału Panamskiego.

..ej izbie i skacząc po stołkach i stołach, wywijał trzepaczką swoją, wołając: kulig, kulig! Na te czarodziejskie słowa wszystko się zrywa na nogi. W całym dworze słychać tylko okrzyk: kulig! — który się powtarza w oficynach, a najwięcej krzątaniny w kuchni i szpiżarni. W pierwszej, na ogromnym kominie, bucha zaraz wielki płomień, z drugiej wynoszą jadło i napoje, zarówno jak z piwnicy. Ale nim podążą wszystko uładzić, kapela kuligowa już tnie marsza albo poloneza i krzyki radości i śmiechów brzmią z długiego sań szeregu, które zajeżdżają w podwórze. Na ganku stoi gospodarz z rozpromienionem radością obliczem, a w progu izby gościnnej pani domu, otoczona całą rodziną. Rzęsiste światło jarzące roztwieca ciemne niedawno ściany komnat. W obszernej sieni otrząsają śnieg z czapek, futer i burek goście kuligowi, a niewiasty i panny coprędzej w bocznych alkowach poprawiają ubrania, bo już tnie kapela, a dziarska młodzież po kieliszku czystej „alembikówki" albo domowej „ratafii", czeka na swoje bohdanki do tańca. I wnet rozpoczynają się tany, które trwają do rannego świtu, a powtarzają się dni kilka, aż znużeni spoczywają, dla powrotu do domów swoich, lub też układa się nowa kuligowa wyprawa. A takie kuligi, gdy życie miejscie nie miało żadnego w owe czasy powabu i każdy ziemianin we własnym tylko dworze żył, bawił się, wychowywał dziatwę i umierał, trwały przez całe mięsopusty, czyli karnawał, do północy ostatniego wtorku. Po uderzeniu dwunastej z północy nagle wrzawa zabawy wraz z kapelą umilkały! Wnoszono na długim kiju wiszącego śledzia i post zapowiadano. Kulig w milczeniu się rozjeżdżał i wracał do siedzib swoich.



Pomnik cesarza Franciszka Józefa
który ma być wystawiony w czeskiej miejscowości Maffersdorf. Pomnik przedstawia sędziwego cesarza, przyjmującego hołd małej dziewczynki

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Rozejm Andruszowski.

Z wstąpieniem na tron otomański Mohameda IV, półksiężyc z nową siłą zagroził chrześciańskiemu światu; wielki wezyr, Kiuprili basza, wskrzesił tradycyę dawnych zdobywców; pokonani w roku 1661 przez Habsburgów pod św. Gotardem Turcy, zwrócili się ku Poisce i Moskwie. Doroszenko, hetman polskich Kozaków, nie znajdując dostatecznego poparcia od Rzeczypospolitej, pobratał się z chanem tatarskim, a przezeń zjednał sobie opiekę Porty. Sebastyan Machowski, wysłany w 23 chorągwie na uspokojenie Ukrainy, spotkał się pod Stawiszczami z Doroszenką, który wraz z sułtanem Nureddynem w 60 000 na niego następować począł. Machowski cofnął się pod Brahiłów, a następnie wśród tęgich mrozów, ustępując dalej taborem, pod Batohem, pamiętnym klęską Kalinowskiego, obskoczony i rozbity, wraz z całem rycerstwem w niewolę tatarską popadł. Tatarzy zapuścili szerokie zagony aż pod Brody, Zbaraż, Dubno i Owrucz, biorąc jasyr ogromny. Jednocześnie agent polski w stambule, Ormianin Petrowicz, doniósł, że Turcya stanowczo o wyprawie na Polskę zamyśla.

Tymczasem sejm, który się 24-go stycznia 1667 roku zakończył, schodził na krzykach przeciwko zmowom z obcemi książęty; rozpuszczano wieści, że król przez posła swego w Stambule układa się o sprowadzenie wojsk tureckich celem zniszczenia wolnej elekcyi. Z trudnością światlejszym posłom udało się wyperswadować braci i przedstawić rzeczywiste niebezpieczeństwo, zagrażające krajowi od Kozaków i Turków. Sejm zakończył się spokojniej, opatrzywszy środki obrony Rzeczypospolitej, niestety nie dostatecznie.

Wtedy to wspólność interesów, wobec Turcyi i poturczonej Kozaczyzny, skojarzyła między Moskwą a Polską rozejm, który dnia 30 stycznia 1667 r. we wsi Andruszowie zrazu na trzynaście lat zawarty, przeciągnął się następnie do roku 1686, a wkońcu w stały pokój się zamienił.

Mocą tego układu przy Moskwie pozostał Smoleńsk, Siewierz, Czernichów i Zadnieprze; Kijów oddany jej został na lat dwa; Połock, Witebsk, Inflanty wróciły do Polski; Sicz Zaporoska miała obu państwom służyć za przedmurze przeciw Turcyi; obie strony zapewniły sobie wzajemną pomoc przeciw Turkom i Tatarom.